Nr. 230. Lwów — Wtorek dnia 9 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] reklamy dla balów, odczytów i koncertów, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym drukiem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 6 h.
Ogłoszenia na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 9 św. Wincentego K. | Joanna Boh.
Jutro: 10 św. Franciszka B. | Kalystrata

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 17
Zachód „ „ 5 m. 16

Długość dnia godzin 11 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Poselstwo Dalai-Lamy.

Z pewnym odcieniem niepokoju donoszą pisma angielskie, że z tajemniczej stolicy Tybetu, miasta Lassy, wyruszyło nadzwyczajne poselstwo na dwór carski, wysłane przez Dalai-Lamę, który jest arcykapłanem Buddystów zamieszkujących Tybet, a zarazem ich świeckim władzcą. Na czele tego poselstwa stoi niejaki Achoin Chosha i wiezie własnoręczne pismo Dalai-Lamy do cara, tudzież bogate podarunki. Wysłanie tego poselstwa jest wypadkiem nadzwyczajnym, dotychczas bowiem Tybet szczelnie zamykał się przeciw wszelkim wpływom zewnętrznym i nie starał się o nawiązanie stosunków z obcym monarchą. Tybet należy dotychczas do krajów najmniej znanych Europejczykom. Jest to kraj górzysty, położony na północ od pasma Himalajskich, obszar jego wynosi prawie 1,700.000 kwadratowych kilometrów, a ludności przeszło 6 milionów dusz. Religią panującą jest buddaizm, a właściwie jedna z jego odmian, zwana lamaizmem. Dalai-Lama jest [illegible] i wedle wierzeń religijnych Tybetańczyków odradza się bezustannie i odradzać się będzie dopóty, aż na całym świecie zapanuje buddaizm i uwolni ludzi od wszystkich cierpień. Wtedy dopiero Dalai-Lama połączy się z Buddą i przejdzie do Nirwany. Wobec tego po śmierci jednego Dalai-Lamy, zachowywanej w wielkiej tajemnicy przed ludem, rozstrzyga los, który z chłopców, urodzonych [illegible] jest dalszą jego inkarnacyą, i ten wylosowany obejmuje z kolei naczelną władzę świecką i duchowną. Wstąpienia na tron nowego Dalai-Lamy nie ogłasza się, tak, że między ludem utrzymuje się przekonanie, że to jeden i ten sam Dalai-Lama zawsze panuje. Pomimo jednak losowania nietylko ślepy traf rozstrzyga o wyborze Dalai-Lamy, lecz także związki pokrewieństwa, rozporządzenie ostatniej woli poprzedniego władcy, a do pewnego stopnia także wpływ gubernatora chińskiego. Tybet jest bowiem lenniczą prowincyą Chin, Dalai-Lama płaci cesarzowi chińskiemu haracz, a chiński gubernator nadzoruje świeckie rządy Dalai-Lamy.

Bogactwo przyrodzone Tybetu ma być wielkie; jest tam złoto, są drogie kamienie, jest bydło podostatkiem. Sławne są kozy i owce tybetańskie, [illegible] wyrabiają słynne szale kaszmirskie. Dodać wreszcie należy, że w Tybecie mają swe źródła dwie największe rzeki azyatyckie, Indus i Yangtsekiang. — Zwierzchnictwo Chin jest podobno dla Dalai-Lamy uciążliwe, a i ogół ludności tybetańskiej patrzy na nie niechętnem okiem. Kto wie, czy w tem nie leży jeden z powodów wysłania obecnego poselstwa przez Dalai-Lamę i czy on nie odczuwa ochoty przy pomocy Rosyi zrzucić z siebie jarzma chińskiego. Bądź co bądź, Rosya od dawna przygotowuje grunt dla rozszerzenia swego wpływu na Tybet, a czyniła to swoim zwyczajem cierpliwie, niewinnie na pozór i niewpadającymi w oko środkami, jakimi są wysyłanie ekspedycyi niby naukowych. Jedną z takich ekspedycyi przedsięwziął przed laty głośny badacz Azyi jenerał Przewalski, a dzienniki angielskie teraz dopiero przypominają sobie, że przed rokiem była w Tybecie druga [illegible] naukowa ekspedycya rosyjska, o której w Europie nie zwrócono uwagi. Na czele tej niedawnej ekspedycyi stał głośny znawca medycyny chińskiej, profesor uniwersytetu petersburskiego Badmajew, rodowity Mongoł. Jakie zdobycze naukowe porobił on w Tybecie, o tem nikt nie wie, ale to wiadomo, że przybył do Lassy nie z próżnemi rękami, lecz przywiózł podarunki cara dla Dalai-Lamy i jego otoczenia, on też teraz wprowadzi na dwór petersburski i przedstawi carowi to pierwsze nadzwyczajne poselstwo Dalai-Lamy. Wszystkie te okoliczności czynią zrozumiałem zaniepokojenie opinii publicznej w Anglii.

„Żyć czy mówić?“

Piszą nam z Wiednia, 6 października:

Jeden z najpoważniejszych polityków czeskich, profesor ekonomii politycznej na wszechnicy czeskiej dr. Braf, zięć barona Riegera, ogłosił świeżo znakomitą rozprawę w czasopiśmie *Aleteja*. Wyraz ten grecki znaczy: „Prawda“, wywody też p. Brafa celują rzadką prawdomównością. P. Braf konstatuje zupełne bankructwo taktyki młodoczeskiej, która sprawiła tylko tyle, że nigdy obóz niemiecki w Austryi nie był bardziej solidarnym, jak teraz; że Madziary, dzięki wewnętrznym rozstrojom w Austryi, dostąpili stanowczej przewagi, że wszyscy zwracają się przeciwko [illegible] „prawa państwowego“. Jako główny błąd prof. Braf wytyka młodoczechom, że wszystkie swe usiłowania zwrócili w kierunku kwestyi językowej. „Było to — zauważa prof. Braf — daremnem, a tymczasem jednostronne zwrócenie wszelkiego interesu narodu na kwestyę językową zagłuszyło i ubezwładniło wszelkie zabiegi na polu ekonomicznem. Nie mamy jedynie na myśli [illegible], jaką ucierpiała (wskutek obstrukcyi) płodna czynność parlamentarna na polu ekonomicznem. Trzeba uwzględnić także stratę czasu, a zwłaszcza zastój w naszych domowych pracach. Olbrzymim krokiem naprzód postępuje ekonomiczne życie w Niemczech, wszelkiego poparcia doznaje ekonomiczny rozwój w Węgrzech, my zaś, oszukując siebie i innych, z pustemi przechwałkami o naszej (ekonomicznej) dojrzałości na ustach pozostajemy narodem, który tysięcy swych synów nie może wyżywić w domu, tak, że muszą wśród Niemców pracować na chleb, gdy równocześnie potrzeby nasze zaspakajamy jako odbiorcy naszych przeciwników. Żadne rozporządzenia językowe nie pomogą nam, jeżeli ten rozpaczliwy stan trwać będzie dłużej, o którym każdy zda sobie sprawę, gdy rozważy, skąd pochodzą ubrania, jego sprzęty i tyle innych rzeczy. Na tem polu odgrywa się walka o naszą przyszłość. Na tem, a nie na innem polu paragrafów o języku urzędowym rozstrzygnie się los nasz“.

Już przed kilku miesiącami inny poważny myśliciel czeski prof. Masaryk tę samą głęboką prawdę wyraził w aforyzmie: „Młodoczesi myślą jedynie o pytaniu: jak mówić, gdy narodowi chodzi przedewszystkiem o to, jak żyć!“ Możnaby na pierwszy rzut oka sądzić, że takie uwagi prof. Brafa, jak Masaryka zapoznają ogromną doniosłość kwestyi językowej w życiu narodów. Ale, il n'ya rien de tel que de s'entendre. (Najtrudniej się porozumieć). Niewątpliwie wielką prawdę wypowiedział nasz Libelt: Wyrugować język z organizmu narodowego, to tak, jak wytoczyć krew z człowieka, — to śmierć! — Gdzie naród jest zmuszony bronić ojczystego języka od zagłady, jak my pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem, niewątpliwie kwestya językowa jest najważniejszą, jest kwestyą żywotną, górującą nad ekonomicznemi. Ale naród, który, jak czeski, dzięki okoliczności, że się dostał pod berło habsburgskie, posiada uniwersytet, dwie akademie techniczne, kilkadziesiąt szkół średnich, kilka tysięcy szkół ludowych, przewagę w sejmie i zarządzie krajowym, dostarcza przeważającej części urzędników, wszędzie, w całym kraju w sądach i urzędach prowadzi sprawy po czesku — taki naród zaiste nie jest narażony na zagładę swego języka. Nie potrzebuje zatem koncentrować wszelkich swych usiłowań wyłącznie na kwestyę językową. A cóż dopiero na jedno specyalne ogniwo tej kwestyi: rozporządzenia o wewnętrznym języku władz! Posłowie młodoczescy, którzy z owych nieszczęsnych rozporządzeń zrobili swą główną sprawkę osobistą, najprzód ogromny tryumf za rządów hr. Badeniego, a potem za rządów Clarego obrazę, za którą trzeba obstrukcyą wymusić „satysfakcyę“ — z egoistycznych względów (na swój mandat poselski) hypnotyzują lud czeski, nie pozwalają mu pomyśleć o innych, ważniejszych na razie, albo przynajmniej równie ważnych potrzebach.

Czy uczciwe ostrzeżenia profesorów Brafa i Masaryka przyczynią się do ostrzeżenia ludu czeskiego? Chi lo sa? (Któż to wie?) W każdym razie usprawiedliwiają one nasze wątpliwości co do pożytku i słuszności tej jednostronnie językowej taktyki młodoczeskiej. W dziennikach czeskich nie ustała jeszcze nieprzyzwoita heca przeciwko czcigodnemu prezesowi Koła polskiego. Jeżeli nie prowadzi się jej własnemi wymówkami, to przynajmniej powtarza się skwapliwie każdą napaść na p. Jaworskiego, gdziekolwiek się ona pojawi, choćby w pokątnym pisemku chorwacko-radykalnem. A przecież, jeżeli Ekscel. Jaworski sądził, że nie wolno całej polityki oprzeć wyłącznie na rozporządzeniach językowych dla Czech, względnie na ich zniesieniu, że to nie może stanowić jedynej osi polityki austryackiej i polskiej, znajduje się w zupełnej zgodzie z tak niewątpliwymi patryotami czeskimi i światłymi mężami, jak Braf i Masaryk! Jeżeli oni nawet potępiają tę językową hypnozę młodoczeską, jakim prawem można od nas żądać, abyśmy wszystko stawiali na tę obcą nam kartę?

Ci, którzy koniecznie pragną przeszkodzić wytrzeźwieniu ludności czeskiej i teraz wmawiają w nią, że zawsze łatwo znajdzie sprzymierzeńców. To prawił temi dniami swym wyborcom dr. Herold, ten sam, który w roku 1891 w sejmie czeskim cynicznie oświadczył, że Polacy sprzymierzą się z kimkolwiek, choćby z czartem, byle im to przyniosło korzyść! Tymczasem jest niewątpliwym faktem, że swą idyosynkrazyą lingwistyczną Czesi zrazili sobie stanowczo najwierniejszych sprzymierzeńców niemieckich, katolickich, nawet Tyrolczyków, których tutaj przez 20 lat wyszydzano jako czarnych Czechów“.

W tym względzie znamienną jest rezolucya zjazdu katolickich wyborców w Bozenie, który uchylił kandydaturę barona di Paulego jako zbyt związanego z Czechami, i oświadczył: „Posłowie nasi mają być prawymi Niemcami, bronić historycznego stanowiska Niemców w Austryi, obstawać przy jedności państwa i sprzeciwiać się wszelkim prawnopolitycznym eksperymentom. Ku obronie praw niemieckiego narodu w Austryi posłowie nasi powinni się porozumieć z innemi stronnictwami niemieckiemi“. Przed 20, a nawet jeszcze przed 5 laty, podobna rezolucya nie byłaby została uchwalona na żadnem katolickiem zebraniu w Tyrolu — tam najmniej w całej Austryi. Nikt nie będzie tych poczciwych Tyrolczyków podejrzywać, że ich obałamucił szowinizm niemiecki, że mają słabość do Wolfa i Schoenerera. Skądże więc ten stanowczy zwrot? Sprowadzili go Czesi swem gwałtownem wypychaniem kwestyi językowej na pierwszy plan, gdy najprostsza zręczność polityczna nakazywałaby przeciwnie usuwać ile możności kwestye językowe na bok, załatwiać je po cichu, bez dramatycznych występów. Jest to rzeczą zupełnie naturalną — a czytelnicy nasi przypomną sobie, iż nieraz przepowiadaliśmy tę ewolucyę — że nawet najzacniejsze i najmniej skłonne do szowinizmu koła niemieckie ostatecznie zrażą się i odczują obowiązek solidarności narodowej, jeżeli przez całe lata treścią polityki państwowej będzie jedynie jakaś językowa kwestya czesko-niemiecka!

Większość prawicy mogła przez kilkanaście lat istnieć na podstawie konserwatywnej i autonomicznej (co wyklucza seperacyę!). Aby jednak na przyszłość mogła powstać większość, obejmująca także posłów niemieckich, gdyby jedynem lub głównem jej zadaniem było wywalczyć dla Czechów pewne prawa językowe kosztem niemczyzny, o tem ani pomyśleć.

Głos Azyaty.

Dla uświetnienia oddziału francuskich Indo-Chin na wystawie paryskiej gubernator tych prowincyi wyprawił do Paryża dwóch synów króla Kambodży Norodoma, tego samego, który wezwał pomocy Francyi przeciw pożądliwości zaborczej Syamu; od owego czasu, jak wiadomo, Kambodża pozostaje pod „protektoratem“ francuskim, to znaczy faktycznie straciła niepodległość. Starszy królewicz, Jukanthor, następca tronu, jest po europejsku wykształcony i włada bardzo dobrze językiem francuskim. W tych dniach umieścił on w *Figarze* nader zajmujący artykuł, w którym ze stanowiska starodawnej kultury swego narodu omawia i z ironią krytykuje politykę kolonialną Francyi, i rzuca kilka jaskrawych świateł na całą naszą europejską cywilizacyę. Książę Jukanthor pisze:

Gdy Jego królewska Mość Norodom, mój ojciec rozmawiał z nami w Phnom-Penh (stolicy Kambodży) o swych troskach, wówczas przyjaciel nasz Jean Hess zapewniał nas, że istnieją dwa rodzaje Francuzów: ci niemili urzędnicy administracyjni, na których łaskę tam, w kraju naszym jesteśmy zdani, są z innej rasy niż Francuzi we Francyi. Zauważyłem jednak, że nas tu równie mało znają, jak tam, a na karb tej nieznajomości kładę wszystko to, co jest złego w waszej polityce kolonialnej. Dlatego, że ajenci wasi zupełnie łudzą się co do natury naszej, stają się oni dla naszych kolonii... tem, czem są. A wy mieszkańcy stolicy, dlatego, że nie znacie lepiej od nich stosunków w Azyi, jesteście, mimo wszelkich szlachetnych i życzliwych chęci, dla nas tylko przyjaciółmi, którzy nie mają dość siły, by nas ochronić. U was publiczność jest panem, zatem do niej zwrócę się, ażeby usunąć tę nieznajomość, z powodu której my cierpimy, ale i wy także, albowiem drogo ona was kosztuje. Pragnę sprostować kilka błędów, które dają Europejczykom podstawę do przesądów, nie zaś do sądów o Azyatach.

Pokazano mi, jak to któraś z waszych sławnych baletnic wyuczyła się tańców mojej ojczyzny i wykonywała je, swojem zdaniem, bardzo pięknie. Uśmiechnąłem się. Podobnie i wasi urzędnicy kolonialni sądzą, że nas zrozumieli i rządzą nami. Ale w tym razie już się nie uśmiechamy. Nie znam się na subtelnościach języka francuskiego; gdybym pisał w mym języku ojczystym, tobym starannie zważał na odcienia stylowe i wyraziłbym grzecznie [illegible]. Po francusku otwartość moja niewątpliwie wyda się brutalną, co mi proszę wybaczyć. Wytyczną waszej polityki w Indo-Chinach jest to, że ajenci wasi są przekonani, iż wszyscy tubylcy należą do rasy niższej, są barbarzyńcami lub dziećmi. To samo mówi Chińczyk o wszystkich innych ludziach, a my sami mówimy to o Chińczykach i o was. Ale ponieważ my jesteśmy słabi, przeto nasza duma rasowa nie sprawia wam przykrości, gdy przeciwnie wasza je nam sprawia, boście silni.

Historycy wiedzą, że w wielkiej rodzinie aryjskiej my byliśmy pierwszym odłamem, który miał kulturę. Naród nasz żył już w miastach i dynastya moja, rodzina moja królowała, gdy wasi przodkowie błąkali się w kierunku na zachód i szukali krain, któreby przy ich barbarzyńskim stanie dostarczały dość żywności. Jesteśmy Aryjczykami, tak jak i wy, tylko, żeście wy stracili świętą tradycyę, boście dopiero późno się ucywilizowali. Sanskryt, o którym piszą wasi uczeni, jest językiem owych ksiąg dziejowych, z których ja w klasztorze bonzów poznałem historyę mego narodu i mej dynastyi. Opowiadano mi, że u was ludzie mają siebie za bardzo dostojnych, dlatego, że historya ich rodziny sięga kilkuset lat. Historya mojej rodziny liczy się na tysiące lat. Wasza dusza społeczna datuje się od wczoraj. Nasza istniała, rzec można, od samego początku. My posiadamy tradycyę, u was decydował przypadek. Dlatego to nawet bardzo wykształceni ludzie u was grubo mylą się co do nas, a urzędnicy wasi wyrażają się o królu, ojcu moim w słowach tak pogardliwych, że godność moja zabrania mi ich powtórzyć. Kierownicy waszej polityki sądzą, że my nie mamy cywilizacyi, i że przedewszystkiem muszą wpoić w nas to, co oni nazywają honorem. I tak burzą tylko, nic nie tworząc.

Dwie rzeczy cechują nas najbardziej. Przedewszystkiem nasza starożytność. Ona nam dała uszanowanie dla porządku i powagi władzy, zapewniającej bezpieczeństwo wszystkich. Powtóre warunki, w jakich w kraju naszym żyjemy. Przyroda jest w krajach podzwrotnikowych dobrotliwą matką. Wyżywia ludzi, żądając w zamian za to tylko niewiele trudu. Ziemia swych płodów nie sprzedaje, lecz je darowuje. To od dawien dawna osłabiło u nas instynkta wojownicze, te srogie przymioty, które klimat zimniejszy u was rozwinął. Obie te okoliczności przygotowały nas do buddyzmu, zasadzającego się na sprawiedliwości i na miłości. Król kocha swych poddanych, ci kochają króla. Sprawiedliwość jest dla wszystkich. Wszyscy szanują wszelkie życie. Prawda, król jest panem absolutnym. Ale gdy bonza żebrzący przejdzie przez drogę monarchy, wówczas król zsiada z słonia, konia, lub wozu, by powitać najniższego bonzę... W systemie niebieskim uregulowane są ruchy gwiazd i to nadaje im harmonię. Tak samo jest w naszem tradycyjnym ustroju społeczeństwa, który wy usiłujecie zburzyć. Ład wszystkim szczęście zapewnia, bezład może tylko wszystkich unieszczęśliwić. Bezład nie jest już gruntem odpowiednim dla sprawiedliwości i miłości, i przykazanie Buddy przestaje istnieć. To przykazanie uczyniło z państwa naszego wielką rodzinę, której ojcem jest król. Rodzina Kambodży żyje w zgodzie i jest szczęśliwa, co zadziwia wszystkich podróżnych. Nasza cywilizacya buddyjska bynajmniej nie była doskonała, miała wady. Ale gdzież istnieje co doskonałego, gdzie są urządzenia bez błędu? Może u was? Możnaby niekiedy w to uwierzyć, czytając wasze pisma, ale już niepodobna wierzyć, gdy się was widzi i obserwuje. Nasze stosunki społeczne, przystosowane do naszego narodu, kraju, klimatu, wszystkich nas czyniły dostatecznie szczęśliwymi, zarówno ostatniego chłopa, jak i króla. Nie sądzę, żeby to samo o waszych stosunkach dało się powiedzieć.

U nas życie biegnie, a raczej... biegło wśród jak najmniejszych trudów. Zdaje mi się, że u was rzecz ma się wprost przeciwnie, że wy dokładacie wszelkich starań, ażeby każdy tylko z największym mozołem mógł zarobić na życie. Uderzyło mię silne natężenie, ustawiczność i powszechność tego mozołu. Patrząc na waszą ciągłą krzątaninę, zdawać się może, jakoby dla was praca jest szczęściem, ale to tylko pozór. Niedarmo powiedziano w waszych religijnych księgach, że jesteście skazani spożywać wasz chleb w pocie czoła... I to właśnie przestrasza nas w tej kulturze, którą nam chcecie narzucić: życie, przemienione w karę! Tego nie chcemy.

Niewątpliwie wynika z pracy chwała takich wystaw, jak ta, którą teraz podziwiam. Ale pod wspaniałością tego tryumfu ludzkich mozołów spostrzegam nie to, co symbolizujecie w posągach pracy, albo o czem pięknie mówicie podczas bankietów: spostrzegam ryczącą furyę z rozwianym włosem, z piekielnym ogniem w oczach, z palcami wyciągniętemi kurczowo ku waszej cywilizacyi, aby ją zadusić. I ta wizya mię prześladuje; zabiorę ją ze sobą jako najżywsze i najbardziej zatrważające wspomnienie o waszej wyższej kulturze. Uniosę w swej pamięci obraz waszych olbrzymich warsztatów, waszych dzielnic robotniczych — całą waszą nędzę. My także mamy niewolników; i ja ich posiadam. Alem nigdy nie rozumiał tego strachu, jaki ogarniał was przy tem słowie, „niewolnik!“, zanim nie poznałem u was, co ono w rzeczywistości oznacza. W pośród swobód, któremi się szczycicie, wielu z was, jak mi się zdaje ma przedewszystkiem

---

119)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Dokończenie).

On zaś, ogarniając szeregi rozmiłowanym i promieniejącym wzrokiem, odparł donośnie a stanowczo:

— Sława nie zdobyta jeszcze! Stąd pójdziem na Cecorę, rozgromim baszę Aleppu, a potem na Jassy, a potem na Kamieniec, gdy zaś odbierzemy tę naszą fortecę, kraju całego zaszczyt, naówczas syci sławy, powrócim!...

Strzymał się, jakby czekał powszechnego okrzyku zgody... Ale go nie było... Gdzie niegdzie ozwały się wołania:

— Wiedź nas! pójdziemy!

Lecz wśród szeregów groźne ozwały się szmery.

— A z czem? a jak pójdziemy? W zimę, na głód, na stracenie, bez furażu, bez koni?

Sobieski stał jeszcze. Oblicze jego, tak promienne przed chwilą, chmurzyło się. Wiódł oczyma dokoła, jakby liczył tych, którzy z nimi iść chcieli...

Zwolna oddał stojącemu obok rycerzowi zieloną chorągiew i ruszał się już z miejsca, gdy mu zaszedł drogę hetman Pac.

Był bardzo posępny. Małe jego, głęboko osadzone oczy iskrzyły się zawiścią. Czuł on w tym momencie, że wykonanie planu Sobieskiego postawiłoby go u szczytu, uczyniłoby w narodzie większym nad króla. A tego przecież dopuścić było nie można. Rzekł tedy głosem, który drżał:

— Przekonaliście mnie wczoraj i dobrze się stało, bo oto wojsko litewskie przeważyło dziś szalę zwycięstwa. Ale cudowna wiktorya ta niech nie upaja was... Iść dalej, by szukać Turków, którzy pierzchnęli, byłaby rzecz szalona... Deklaruję przeto, że ja z wojskiem mojem do dom wracam!

Po zbladłej twarzy koronnego hetmana przeleciał błysk gniewu. Ale wnet miarkując się:

— Czyńcie, jak wam sumienie każe — odparł — i odwrócił się szybko.

Rozchodziły się szeregi, rozbiegali żołnierze wśród namiotów, chwytając bogate łupy. Zdala dochodziły już krzyki i swary; wydzierano sobie złote naczynia, objuczano wielbłądy i muły.

Sobieski raz jeszcze potoczył smutnym wzrokiem dokoła i do księdza Przeborowskiego, który przy nim stał, ozwał się przygnębiony:

— Pójdzie wojsko litewskie, a za niem dymowe wyprawy, odejdzie starszyzna... Z małą garstką zostanę sam — pokonany zwycięzca! Tak nas zawojowała ta dzisiejsza niespodziewana wiktorya!

A zaś ksiądz Przeborowski, podniósł krzyż, który niósł w ręku i którym zrana błogosławił rycerstwo, i rzekł:

— *In hoc signo vinces!*

* * *

Wieść o zwycięstwie chocimskiem a równocześnie o śmierci króla Michała poraziła Fryderyka Wilhelma jak grom. Przez dni kilka nie chciał widzieć nikogo, a wreszcie kazał przywołać hrabiego Waldecka, chociaż ten od ostatniej dyskusyi w zupełnej był niełasce.

Elektor siedział, jak zwykle w fotelu, z nogami wyciągniętemi przed siebie i obwiniętemi grubą flanelą. Twarz miał opuchniętą i bardzo bladą a oczy krwią zaszłe. Patrzył przed siebie sztywnie i na ukłon ministra zgoła nie odpowiedział, bębnił jeno palcami po stole.

Po chwili rzekł ochrypłym głosem:

— No i cóż, Waldeck, pragnąłeś tego, wyzywałeś rycerskiego ducha i — obudził się! A teraz co?...

Uderzył pięścią w stół.

— A teraz co?... — powtórzył.

— Walka jeszcze nieskończona — wtrącił uspokajająco minister. — Kamieniec nie odebrany... a właśnie elekcyjne...

— Furda! — krzyknął elektor — ten wściekły pies... ten Sobieski, on gotów na wszystko poradzić... On radę ma — w szabli!...

— O tron spór będzie zacięty — przerwał znów Waldeck — wiadomo już o pięciu kandydatach...

— Zapisz szóstego — wtrącił elektor — zapisz syna mego, Henryka...

Minister spojrzał zdziwiony.

— Czyżby wasza elektorska mość życzył sobie?...

Szyderski śmiech elektora przerwał:

— Cha! cha!... ja życzę sobie, iżby się oni jaknajdłużej za łby wodzili!... Im więcej kandydatów, tem lepiej, tembardziej zacięta walka o tron... Obok Neuburga, szesnastoletniego młodzianka, obok Lotaryńczyka, obok Jerzego duńskiego, lalki malowanej i sabaudzkiego Tomasza i modeńskiego księcia... niech będzie i mój Henryk... A jeśli jeszcze kogo masz, Waldeck, to wyznaj... bo ja już nie wiem!... cha! cha!...

Lecz nagle przestał się śmiać. Ból wykrzywił mu usta; chwytał się to za nogi, to za piersi i nagle krzyknął:

— Wszystko to nadarmo!... Królem będzie on... Sobieski!...

Zawarł oczy i opadł w głąb fotelu, jęcząc:

Waldeck zbliżył się, przerażony.

Kurfirst za rękę go chwycił, oczy szeroko otworzył i dysząc a krztusząc się, wstawał.

— Miłościwy panie — ozwał się Waldeck — może doktora przywołać?...

Kurfirst nie odrzekł nic. Wstał i na niemocnych nogach chwiał się...

— Sobieski... król! — wyjąkał. — Tegom się lękał. Na teraz cała praca na nic! na nic!... Chocimskie zwycięstwo, to jest dla nich więcej, niż myślałby kto... to pogrom wrogów... to zjednoczenie wewnątrz, bo sława przyciąga i jednoczy i spaja!... To na wiek cały przedłużone istnienie!...

Urwał i patrzył chmurnie przed siebie.

— Dobrześ to rzekł Waldeck... — ciągnął po chwili — a w złą godzinę rzekłeś: obudził się duch!...

Chciał krok postąpić, lecz zatoczył się i całym ciężarem o stół się oparł...

— Ja już chyba nie doczekam, nie! — myślał głośno — ale mój syn... Fryderyk III pierwszy pruski król!... Przygotowałem mu tron... silny tron, pewniejszy, niż tamten!...

Na moment zabłysły mu oczy i wpatrzyły się przed siebie, jakby goniły mary przyszłości...

— Pierwszy król, pierwszy król... — szeptały usta.

Zwolna uspokajał się i znów usiadł w fotelu.

— Trzeba powinszować Sobieskiemu zwycięstwa — rzekł — trzeba! On będzie król... więc trzeba. Wygotuj pismo Waldeck.

I nagle zaśmiał się szyderczo:

— Cha! cha! cha!... On myśli, ten hetman, że to on siedzieć będzie na tronie... on może zamarzy o tem, iżby dynastyę utworzyć dla większego spokoju potęgi! cha! cha!

Grzmotnął w stół pięścią i krzyknął:

— Nieprawda!... Na tronie siądzie nie on, nie Sobieski, lecz sława... A sława bezpotomną jest, lub poczwary rodzi... A sława jest jako dym... Zbudzę wichry i zdmuchnę ją...

Zwrócił się do Waldecka:

— Idź mój ty proroku, idź, i wygotuj ozdobne pismo... Powinszuj chocimskiemu zwycięscy!...

K O N I E C.

swobodę nienawidzenia wszystkich i — umierania z głodu.

Nie chcielibyśmy, ażeby naród nasz obdarzono tą waszą swobodą, a jest to jedyna, którą mu dać możecie: wszelką inną i wszystko inne, co macie, on od dawien dawna posiada.

Jeszcze jedna rzecz zadziwiła mnie na tej wystawie. Unosi się nad nią geniusz zniszczenia. Ilekroć ją zwiedzałem, prowadzono nas najpierw przed najbardziej dobitny wyraz tego geniusza: „Patrz, patrz, — mówiono — jakie my piękne granaty, działa, strzelby wyrabiamy! A jak dobrze już jesteśmy uzbrojeni do zaborów". Ależ my już w całej Azyi wiemy, że wasze kartacze są okropne. Właśnie dlatego ojciec mój jest pod waszym protektoratem. Gdy Europa zaostrzyła swój atak na Azyę, gdy jeden z rywalizujących z wami narodów uzbroił Syam przeciw Kambodży, wówczas król Norodom, mój ojciec, widząc, że walka jest nierówna, przekazał wam część dochodów swego państwa i prosił was nawzajem o użyczenie mu części waszej siły zbrojnej w celu zabezpieczenia jego niepodległości. W kontrakcie dobrowolnie zawartym, którego postanowień on zawsze wiernie dochowywał, prosił was król tylko o zbrojną ochronę, jakiej możecie udzielić zapomocą armat i strzelb waszych. Ajenci wasi sądzili, że potrzeba nam jeszcze innych rzeczy; przypuszczali, lub chcieli przypuszczać, żeśmy nie mieli ani administracyi ani kultury i od lat trzydziestu usiłują narzucić je nam środkami, które wstrętnem mi jest nazwać po imieniu. Ale ani jedna ani druga, bynajmniej nie są dla nas odpowiednie. Nie przynoszą nam postępu, lecz rozstrój i zniszczenie. Ufam w waszą sprawiedliwość na przyszłość, gdy wrócę do kraju, bo teraz znacie go już lepiej. A bardziej jeszcze liczę na waszą inteligencyę.

Wszystkie państwa kolonialne upadły dlatego, że narody panujące systematycznie ignorowały charakter i duszę narodów podbitych, że chciały zawsze mieć niewolników i poddanych zamiast sprzymierzeńców, że je wyzyskiwały, zamiast połączyć się z nimi. Francya ma wielkich uczonych. Dlaczego nie przypominają oni jej mężom stanu nauk, jakich historya udziela".

Niedługo po ogłoszeniu powyższego artykułu w *Figarze* książę Jukanthor popełnił coś jeszcze bardziej sensacyjnego, co rzuca jeszcze jaskrawsze światło na „protektorat" Francyi nad Kambodżą, oto uciekł z Paryża. Miał on z końcem września wsiąść w Marsylii na pokład okrętu „Tonkin", by na nim odpłynąć do ojczyzny, gdyż telegram ojca rozkazał mu skrócić wizytę swą we Francyi i co rychlej wracać do domu. Obecnie, gdy zamiast tego uciekł, jak się zdaje w towarzystwie Jana Hessa, opowiadają sobie w Paryżu, jak się te wypadki ze sobą wiążą. Jukanthor, mający nawiasem mówiąc, 52 braci, jest — jakeśmy wyżej wspomnieli — prawym następcą tronu, mimo to jednak traktuje go ojciec pod presyą jeneralnego gubernatora prowincyi indochińskich p. Doumera jako rokoszanina, a w przeszłym roku nawet wtrącono go do więzienia. Również i w Paryżu obecnie omal, że go nie uwięziono, bo opowiadał bardzo wiele o gospodarce francuskiej w Kambodży i stał się przez to bardzo niedogodnym dla rządu p. Waldeck-Rousseau. Z tych opowiadań jego pokazuje się, jak dalece król Kambodży wskutek tego, że przed paru laty uprosił pomoc Francyi przeciw napaściom Annamu i Syamu, stał się smutną karykaturą władzcy i z jaką brutalnością dają mu to uczuć francuscy włodarze. I tak np. cmentarz w stolicy uważany za świętość, zamieniono bez ceremonii na pastwisko, a niedawno książę następca tronu musiał zapłacić grzywnę, ponieważ słoń z jego trzody zabłąkał się na grunt, który dawniej był pastwiskiem gminnem, ale obecnie został przez Francuzów zajęty. Nieszczęsny dostojnik dworu, który doniósł królowi, że rezydent francuski wyrażał się o nim w słowach ubliżających, dostał się za to do więzienia; innych mimo wstawiennictwa króla ścięto.

W memoryale, jaki wręczył książę Jukanthor prezydentowi Loubetowi, jeszcze wiele innych tego rodzaju faktów wyliczono, a właśnie z powodu, iż rząd francuski nie uwzględnił należycie tych zażaleń, zamieścił Jukanthor powyższy artykuł w *Figarze*, celem zwrócenia na nie uwagi opinii publicznej. Rząd francuski zapałał gniewem, a biedny król Norodom, nie wiedząc, jak zażegnać burzę, telegrafował po syna, nie asygnując mu pieniędzy na dalszy pobyt w stolicy świata. Zaś minister kolonii zawiadomił go urzędownie, iż na parowcu wyjeżdżającym do Indo-Chin, ma dlań przygotowane miejsce. Książę wiedząc dobrze, że w domu czeka go niechybna śmierć, wysłał do Marsylii swą świtę a dworzanin jeden w dniu oznaczonym wsiadł na okręt wskazany przez ministra kolonii, jako książę Jukanthor, sam zaś z dwoma powiernikami wyjechał do Bruseli, skąd doniósł rządowi francuskiemu, iż oczekuje w stolicy Belgii rozkazu swego monarchy. Obiega pogłoska, że książę nie mając funduszów, wstąpił do jakiegoś przedsiębiorstwa w Brukseli jako prosty kasyer. Rząd francuski zaskoczony komedyą z wyjazdem księcia nie wie co począć z tym fantem.

Zgromadzenie pocztmistrzów galicyjskich.

W ubiegłą sobotę odbyło się we Lwowie w hotelu „Victoria" walne zgromadzenie Towarzystwa pocztmistrzów i ekspedytorów galicyjskich. Przybyło 50 uczestników; przewodniczył p. Kowalewski z Rohatyna, sekretarzem wybrano p. Bieniedzkiego z Birczy. Zgromadzenie to przyczyniło się w znacznym stopniu do zagodzenia niesnasek między pocztmistrzami galicyjskimi. Od pewnego bowiem czasu poczęła się zaznaczać wśród pocztmistrzów pewna opozycya przeciw prezesowi towarzystwa p. Kowalewskiemu i przeciw wydziałowi; zarzucano im zbyteczną uległość wobec władz przełożonych i opieszałość w działaniu. Opozycyi tej wyrazem była (tak zwana przez pocztmistrzów) secesya tarnowska przed czterema laty i niedawno, odbytym w Wiedniu w marcu br. Zjechało się wówczas w Tarnowie dwudziestu kilku pocztmistrzów z zachodnich stron kraju, nie będących członkami towarzystwa i pod przewodnictwem ... prezesowi. Wydział odpowiedział na to wezwaniem do przystąpienia do towarzystwa, gdyż wówczas słuszne życzenia pocztmistrzów powinny wypowiadać się jednogłośnie, nie zaś, że się w swej stronny, powinni wziąć na siebie obowiązki, nie przyjęte przez statuty Towarzystwa. Wskutek tego na ostatniem zgromadzeniu przybyło wielu opozycyonistów, wpisało się do Towarzystwa i uczestniczyło w obradach. Rezultatem było wzajemne bliższe poznanie się; nowi członkowie rozpatrzyli się w działalności prezesa i wydziału i w trudnościach, na jakie natrafiają usiłowania i starania o polepszenie wspólnej doli.

To też w ciągu obrad opozycya malała, przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności zarządu Towarzystwa, uchwalono absolutoryum z przedłożonych rachunków, wysłano telegramy dziękczynne za reorganizacyę poczty nieeraryalnej do p. ministra handlu, szefa sekcyi p. Niebauera i radzcy sekcyjnego p. Wagnera — wreszcie wybrano ponownie tego samego prezesa p. Kowalewskiego. Kierunek towarzystwa pozostaje więc ten sam, wydział tylko doznał znacznej zmiany, z dawnych bowiem członków pozostał w nim tylko p. Bieniedzki z Birczy, zaś jako nowi członkowie weszli pp. Orzelski z Mszany dolnej, Nadachowski z Oświęcimia, Solecki z Kopyczyniec, Moskwiński z Bursztyna i Jaglarz z Chabówki. Do komisyi dla szkontra rachunków wybrano pp. Brysiewicza z Turki, Kotowicza z Mościsk i Szczurowskiego ze Strusowa.

Zgromadzenie uchwaliło: 1) starać się, by przemieniono dotychczasowy prywatny związek pensyjny pocztmistrzów na fundusz pensyjny państwowy; 2) by urzędy nieeraryalne II klasy podzielono na 4 stopnie, tak jak urzędy klasy I i by tym sposobem ekspedyenci III kl. 1 i 2 stopnia przeszli do klasy II;

3) dążyć do rychłej reorganizacyi instytucyi ekspedytorów i polepszenie ich bytu;

4) do przyznania wszystkim pocztmistrzom, ekspedyentom i ekspedytorom tych ulg na kolejach państwowych, jakie przysługują urzędnikom państwowym i przyznania im rangi urzędników państwowych w klasie IX, X i XI; wreszcie

5) by przy obliczaniu jednostek pracy brano w rachubę także pominięte w obecnym systemie czynności, jak sprzedaż marek, reklamacye, wykazy statystyczne i t. p.

Co do spraw Towarzystwa uchwalono zwinąć zupełnie dział pożyczkowy i wypłacić członkom udziały, a fundusz dla podupadłych nie z własnej winy kolegów nazwać funduszem im. Izydora Kowalewskiego i prawo rozdawania zapomóg przyznać imieniodawcy.

Obecnemu na zgromadzeniu radzcy pocztowemu p. Chołodeckiemu wyrażono za humanitarne i życzliwe dla poczmistrzów przeprowadzenie organizacyi poczt nieeraryalnych galicyjskich jako bezpośredniemu referentowi owacyjne podziękowanie; wysłano również deputacyę z podziękowaniem do radzcy dworu p. Seferowicza i innych członków tutejszej Dyrekcyi poczt.

Z izby sądowej.

Lwów, 8 października.

(O oszczerstwo).

Proces dra Breitera, redaktora *Monitora* oskarżonego o rzucenie oszczerstwa na adwokata dra Roińskiego, zakończył się w sobotę wieczorem. Sędziowie przysięgli 9 głosami przeciw 3 uznali dra Breitera niewinnym, a na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił dra Breitera od winy i kary.

Mały fejleton.

Japonki.

Japońskiemi kobietami zainteresowała się teraz publiczność francuska, angielska i amerykańska z powodu niezrównanej podobno dramatycznej aktorki, pani Sada Yacco, która teraz z całą trupą japońską występuje w Londynie. Ta aktorka tak przejmuje się swoją rolą, że, jak utrzymują widzowie, w scenach, pełnych grozy, nawet włosy jeżą jej się na głowie. W Japonii kobiety nie mają prawa występować na scenie, role kobiece grają tam młodzieńcy. Otóż zdarzyło się, że taki teatr japoński, złożony z samych mężczyzn, przybył do San Francisco i z ogromnem powodzeniem dzień po dniu dawał dramat japoński, bardzo przypominający „Damę kameliową" Dumasa. Jest tam scena, w której kochanka, porzucona przez Japończyka dla innej kobiety, mści się na rywalce w ten sposób, że za włosy wyciąga ją ze świątyni, rzuca na ziemię, pastwi się nad nią jak wściekła tygrysica, a kiedy kapłani, nie mogąc wyrwać jej z rąk nieszczęśliwej kobiety, sztyletami ranią ją śmiertelnie, wówczas zaczyna się pełno straszliwej grozy scena konania.

Otóż pewnego razu w tym japońskim teatrze w San Francisco zachorował aktor, grający rolę porzuconej a mściwej kochanki. Dyrektor był w rozpaczy, lecz żona jego, właśnie owa pani Sada Yacco, zaczęła go błagać, aby jej pozwolił odegrać tę rolę, którą ona zna na pamięć. Długo się wahał dyrektor, ażali może złamać narodowy obyczaj i prawo krajowe, zakazujące kobietom pokazywanie się na deskach teatralnych, lecz w końcu ustąpił. Pani Sada Yacco wystąpiła — i od tej chwili zaczął się jej tryumfalny pochód po Ameryce, Francyi i Anglii. Na niedawnym jej występie w Londynie była królowa Wiktorya i zdumiona genialną grą tej artystki, której podobno dorównać nie mogą wszystkie znane europejskie aktorki dramatyczne, wezwała ją do siebie i zapytała, coby mogła dla niej zrobić. Sada Yacco nie miała odwagi wypowiedzieć gorącego życzenia, które nigdy jej nie opuszczało, lecz inni wytłómaczyli królowej, że Sada Yacco chciałaby występować we własnej ojczyźnie, ale ustawy na to nie pozwalają. Królowa tedy kazała zaraz zatelegrafować do Mikada prośbę, aby zezwolił tej znakomitej artystce pokazywać się na japońskich scenach, a grzeczny cesarz japoński natychmiast wydał edykt znoszący zakaz występowania kobiet na scenie.

Nie jedna Sada Yacco jest wybitną postacią między japońskiemi kobietami. Podróżnicy utrzymują, że Japonki w ogóle są bardzo dzielne, inteligentne i utalentowane. Inaczej też być nie może, bo któż wychowuje te oryginalne i takie silne typy zeuropeizowanych mongołów, które wprawiają w podziw Europę? Niewątpliwie, znaczną część zasługi przypisać należy rodzinie, albowiem, jak na całym świecie, tak i w kraju „wchodzącego słońca", rodzina stanowi najgłówniejszą podstawę społeczeństwa.

W Japonii bezżeństwo przystoi tylko osobom duchownym, każdy zaś świecki Japończyk bez namysłu zawiera związki małżeńskie; typy starych kawalerów, lub panien są tam nieznane. Normalnym wiekiem zawarcia małżeństwa jest 18—19 lat dla mężczyzny, oraz 15—17 lat dla kobiety. Każde małżeństwo zawierane bywa w Japonii przez swata, osobę wysoce uczciwą i otoczoną powszechnym szacunkiem; rzecz prosta, że taki swat nie jest płatnym profesyonalistą, lecz wybiera go grono znajomych w każdym pojedynczym wypadku; rola jego przypomina rolę rejenta i kapłana. Taki opiekun moralnie odpowiada za szczęście młodej pary i nieraz pozostaje jej przyjacielem przez całe życie, a w razie potrzeby udziela małżonkom rozwodu.

Zazwyczaj młodzi ludzie nie znają się wcale przed ślubem. Konkurent przychodzi ze swatem (nakado) do upatrzonego domu i poznaje się naprzód z ojcem panny; po pewnym czasie do pokoju wchodzi z tacą w ręku młoda dziewczyna, składa niski ukłon przed młodzieńcem i nalewa mu powoli herbatę do miniaturowej filiżanki, poczem w milczeniu odchodzi. Tych kilka chwil wystarcza, aby Japończyk wyrobił sobie zdanie o swej przyszłej.

Niekiedy oględziny odbywają się w lożach teatralnych. Nakado przyprowadzi młodzieńca do loży, gdzie już znajduje się znana mu rodzina z córkami, a ponieważ spektakle japońskie trwają nieraz od rana do późnej nocy, więc młodzian ma dość czasu, aby się przyjrzeć dziewczęciu, które spożywa owoce i nie zwraca najmniejszej uwagi na swego konkurenta, chociaż widzi go doskonale.

Po oględzinach, rodzice zapytują córki, czy zgadza się zostać żoną konkurenta. Jeżeli panna nie życzy sobie poślubić go, nikt jej do tego nie przymusza — i to jest właśnie bardzo sympatyczną cechą japońskich rodzin, nie znających tyranii domowej.

Ślub odbywa się nie w świątyni, lecz w domu narzeczonego, gdyż kapłani w obrządku nie uczestniczą wcale. Gdy zbliża się chwila ślubu, oblubienica w białym stroju (kolor żałoby) wyrusza w lektyce z rodzinnego domu i w towarzystwie krewnych i znajomych, przy świetle latarni przenośnych, udaje się do domu oblubieńca. Jest to jakby jej pogrzeb — znak, że ona umiera dla swej rodziny. W pokoju obrzędowym stoi już stół sosnowy, a na nim sztuczne: sosenka, żóraw i żółw. Do tego pokoju wprowadzają narzeczoną dwie kobiety, które natychmiast wychodzą. Oblubienica siada na podniesieniu, nieco niżej oblubieńca, poczem nakado w obecności dwóch małych dzieweczek dopełnia obrzędu: młodzi po trzykroć popijają *sake* (lekkie wino z ryżu) z trzech filiżanek, podczas gdy w sąsiednim pokoju obecni śpiewają pieśń: „Cztery oceany, otaczające nasz kraj, pełne są ciszy; spokojne jest nasze państwo; gałęzie nie chylą się do dołu; wiatry milczą; niech w błogosławionym spokoju rosną te świeżo zasadzone sosny".

Po skończonym obrzędzie nowozaślubiona zmienia żałobne białe szaty na uroczyste i bierze udział w ogólnej zabawie. Rzecz prosta, że obrzędy te przestrzegane bywają ściśle tylko w zamożniejszych warstwach; wśród uboższej ludności ceremonia jest daleko krótszą, a nawet wprost pomijaną bywa dla braku czasu i środków. Stąd wynikło przypuszczenie, że ślub w Japonii nie istnieje. Jest to mniemanie błędne, które łatwo obalić tym faktem, że rodzina w Japonii istnieje we wszystkich klasach i jest bardzo trwałą, chociaż nie podlega ani religijnej, ani urzędowej registracyi.

Niektórzy marynarze, zwłaszcza słynny Piotr Loti, zapewniali, że w Japonii każdy może zawierać śluby z jakąbądź kobietą na dowolny termin. Istotnie, w kilku miastach portowych, zwłaszcza w Nagasaki, ustalił się zwyczaj, że marynarze europejscy, zmuszeni przebywać tam dłuższy czas, biorą sobie na kilka miesięcy Japonki za towarzyszki postoju. Taka towarzyszka mieszka w wynajętym przez swego wielbiciela domku, otrzymuje od niego w podarku suknie i pieniądze i nazywa się w gwarze marynarskiej: *Madame Chrysantème*". Pełne dobroci i wrodzonej kobiecości, Japonki przykuwają do siebie swych europejskich panów delikatnością i względami, tak, iż grają zupełnie rolę żon. Lecz ani one same, ani ich mężowie nie biorą takich związków na seryo. To też chwilowe żony Europejczyków rekrutują się w portach wyłącznie z pośród ubogich córek kulisów, albowiem Japonka ze średnich sfer może przystać tylko na rzeczywiste małżeństwo.

Drugi argument, jaki przytaczają na dowód chwiejności japońskiej rodziny — jestto zachowany dotąd przepis, zezwalający Japończykowi mieć poboczne żony, czyli *mekàke*. Cesarz może mieć ich 12, zwykły *nobilis* — 2. W rzeczywistości jednak Japończycy w ogromnej większości z tego przywileju nie korzystają, albo miewają te poboczne żony jedynie dla zapewnienia potomstwa, gdyż syn *mekàke* może być adoptowany bez najmniejszej trudności. W domu wszakże berło władczyni trzyma zawsze pierwsza żona, a *mekàke* są tylko służebnicami wyższego rzędu. Kobieta zamężna winna jest bezwarunkowe posłuszeństwo mężowi — tak wymaga japoński kodeks moralny. Winna czesać się i ubierać skromnie, z młodzieżą nie obcować, lat nie ukrywać, wróżkom nie wierzyć, zazdrości nie objawiać, nie kłamać pod żadnym pozorem, służbę szanować, bogactwem nie chełpić się — słowem winna być wzorem takiej żony, która mogłaby nawet w Europie uchodzić za niedościgniony ideał. Żony japońskie nie są jednak zbyt bliskie do tego ideału. Dlatego też rozwody tam są częste, dzięki zwłaszcza niezwykłej łatwości, z jaką je uzyskać można. Jeden z głównych powodów do rozwodu stanowi bezdzietność; następnie rozwód bywa udzielany, jeżeli żona jest zazdrosną, zdradliwą, gadatliwą, złodziejką lub zapada na odrażające choroby. Dawniej nie znano prawie zupełnie zdrad małżeńskich; obecnie jednak kobieta japońska swobodnie ukazuje się na ulicach i w towarzystwie, tak, iż rozwód z powodu jej niestałości stał się dziś częstszym.

Nowy duch, który ogarnął cesarstwo mikada, wytworzył już w tamtejszej prasie i życiu „kwestyę kobiecą". W ostatnich dziesięciu latach w Japonii powstało dla kobiet mnóstwo zakładów naukowych, zorganizowanych po europejsku; powstały nawet uniwersytety żeńskie, wiele zaś Japonek pobiera dziś wykształcenie w Ameryce, skąd naturalnie przedostają się coraz szersze prądy emancypacyi. Stwierdzają to wszyscy badacze życia japońskiego, pomiędzy innemi rosyjska lekarka, pani Czerewkow, która napisała niedawno rozprawkę „O ślubie i rozwodzie w Japonii", zamieszczoną w jednym z większych miesięczników rosyjskich. Autorka ta przypisuje wielką zasługę pod tym względem amerykańskiemu towarzyszeniu chrześcijańskiemu, które prowadzi w Japonii energiczną agitacyę w obronie kobiet. Zdaje się jednak, że kobiety japońskie same mają w sobie żywe poczucie własnej godności i dlatego tak prędko wyzwoliły się z przeżytych form, które zresztą nie krępowały ich zanadto.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym Józefowi Doboszyńskiemu przy jego przejściu na emeryturę tytuł i charakter prezydenta senatu.

Ruch przedwyborczy. Ks. Świeży, dotychczasowy poseł z kuryi gmin wiejskich cieszyńskiego okręgu, podobno nie zamierza już kandydować. O mandat z kuryi piątej ubiega się były poseł Cingr, socyalista. — Co do piątej kuryi krakowskiej, to prof. Włodzimierz Czerkawski, o którego kandydaturze mówiono, oświadcza w *Czasie*, że się o żaden mandat poselski nie ubiega. — Z piątej kuryi okręgu Dolina-Kałusz-Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka kandyduje ponownie p. Kazimierz Rojowski; ze strony ruskiej kandyduje przeciw niemu adwokat z Kałusza dr. Kos. — Z kuryi wiejskiej okręgu Kałusz-Dolina-Bóbrka kandydują p. Romańczuk i Rusin umiarkowany p. Modest Karatnicki; dotychczasowy poseł tego okręgu p. Nawrocki nie kandyduje. — W tarnopolskiej kuryi piątej mówią o kandydaturze marszałka pow. zbaraskiego, dra Tadeusza Niementowskiego; ze strony ruskiej kandydują tam: włościanin Staruch i moskalofilski kandydat ks. Mirunowicz. Z kuryi wiejskiej okręgu Brzeżany-Podhajce-Rohatyn kandyduje dotychczasowy poseł dr. Jan Walewski, a silną agitacyę przeciw niemu rozwinęli moskalofile, którzy popierają radzcę skarbowego p. Bazylego Jaworskiego. Z kuryi wiejskiej okręgu Sanok-Rzeszów-Lisko kandydują: Jan hr. Potocki, Rusin ks. Jasienicki i ludowiec, włościanin Staruch z pow. liskiego. W kuryi piątej sanockiej dotąd jest tylko ponowna kandydatura p. Stapińskiego; w sferach poważnych mówią o kandydaturach hr. Krasickiego, prezesa Rady pow. liskiej Ramułta, lub też p. Pawła Tyszkowskiego, jako tych, które mogłyby liczyć na szerokie poparcie.

Z czwartej kuryi okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat kandyduje ponownie dr. Gładyszowski, który należał do klubu p. Barwińskiego. Kontrkandydatem jego jest p. Budzynowski, współpracownik *Diła*, zdecydowany opozycyonista dla samej opozycyi. Ale dr. Gładyszowski czuwa niestrudzenie nad bałamuconym przez p. Budzynowskiego ludem i objeżdża wszystkie gminy swego okręgu wyborczego, rozwijając przed wyborcami swój poważny, realny, niezaprawiany frazeologią program. — Na kuryę Vtą okręgu Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Husiatyn-Trembowla-Skałat uchwalili Rusini opozycyjni kandydaturę rusko-socyalistycznego b. posła dra Jarosiewicza.

W kuryi miast Drohobycz-Sambor-Stryj, pp. Temple i Panesch cofnęli swe kandydatury wobec kandydatury ponownej prof. Roszkowskiego. — W miejskiej kuryi Tarnopol-Brzeżany przeciw prof. Ćwiklińskiemu, posłowi dotychczasowemu, zamierza kandydować p. Michałowski, dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Profesor dr. Głąbiński telegrafuje nam z Wiednia, że ze względu na obowiązki uniwersyteckie nie kandyduje wcale do parlamentu.

200-letni jubileusz Unii lwowskiej gr. kat. archidyecezyi odbędzie się w cerkwi katedralnej św. Jura w dniach od 12 do 14 bm. z następującym programem: Dnia 12 bm. rano przybędą procesye z dekanatu lwowskiego (zamiejskiego); od godziny 10 do 12 odprawioną będzie według obrządku ormiańsko-katolickiego pontyfikalna Msza św. z kazaniem. Dnia 13 bm. przybędą procesye z dekanatu gródeckiego, a w tym samym czasie, co dnia poprzedniego, będzie pontyfikalna Msza św. według obrządku rzymsko-katolickiego z kazaniem. Równocześnie też w obydwóch tych dniach będą wygłoszone kazania z balkonu cerkwi dla zebranych pod gołem niebem na dziedzińcu cerkwi. Dnia 14 bm. przybędą procesye z lwowskich cerkwi i w dniu tym odbędzie się pontyfikalna Msza św. według obrz. gr. kat. z błogosławieństwem apostolskiem. Oprócz tego od piątku rozpoczną się modły i Msze św. już od piątej godziny rano, połączone z słuchaniem spowiedzi, komunią św. i kazaniami. Na obchód ten mają przybyć gr. kat. biskupi z Przemyśla i Stanisławowa.

Wyścigi cyklistów pod angielską nazwą „Gynkhama" odbyły się wczoraj na torze na placu powystawowym. Program ich był bardzo urozmaicony. Pierwszym punktem programu był wyścig żołnierski w pełnym rynsztunku na mecie $9^1/_2$ okr. W wyścigu tym zwyciężył wachmistrz huzarów p. Gedl, drugim był p. Restenbach, trzecim p Stefanowicz. W II-gim biegu z przeszkodami, które stanowiły sienniki, zwyciężył p. Leon Oniewicz; za nim przybył do mety p. Lewicki. Taki sam był porządek zwycięzców w biegu III. Zajmującym był IV bieg, którego uczestnikom nie szło wcale o jak najszybsze przybycie do mety, lecz o coś całkiem innego. Oto był to konkurs kostyumów, połączony z korsem kwiatowem; najpiękniej przystrojony cyklista i rower mieli otrzymać nagrodę. W biegu tym wzięły udział dwie pary cyklistów, przebranych za krakowiaków i za hucułów, był także hiszpan pod parasolem; nagrodę zaś otrzymał p. Puchalski za najpiękniejsze udekorowanie swego roweru, nad którym wznosiła się na kształt wielkiego pióra strusiego długa kita kwiatów.

Nastąpiła gra w piłkę nożną (football), urządzona przez 20 uczniów nauczyciela gimnastyki dra Piaseckiego. Gra trwała 20 minut; w czasie tym rozegrali uczestnicy 3 partye, wykazując dużą wprawę, nabraną po kilku lekcyach. Potem odbył się wyścig dla cyklistów z publiczności; zwyciężyli pp. Lang, Toporczyk, Krobicki, Buczyński i Oniewicz Henryk. W wyścigu pieszych na mecie 400 metrów pierwszym był p. Horodyski. W ostatnim wyścigu: na tandemach zwyciężyła para pp. Komoniewski-Jakóbek.

Nagrody na wystawie sadowniczej. Wczoraj około godziny 2-ej w południe nastąpił rozdział nagród i odznaczeń dla wystawców, którzy wzięli udział w wystawie sadowniczej. W skład jury wchodzili pp. dyr. Tyniecki, Kazimierz i Stanisław Piątkowscy, dyrektor Maciaszek z Tarnowa, Stark, Ackerman, Błażek, Röhring i Meutrol.

Za zasługi około podniesienia ogrodnictwa w kraju otrzymali p. Maciaszek, dyrektor tarnowskiej szkoły ogrodnictwa i p. Kazimierz Piątkowski ze Lwowa, dyplomy honorowe, zaś p. Stanisław Piątkowski dyplom uznania.

Wielki medal złoty otrzymali pp. dr. Jan Pawlikowski z Medyki za owoce i Jan Muszyński ze Lwowa za własnego wyrobu nalewki.

Mały medal złoty otrzymali: hr. Roman Potocki z Łańcuta, br. Brunicki z Podhorzec, br. Brückman z Manasterca, Antoni Klimowicz ze Lwowa, Stefan Moysa z Rudnik — wszyscy za owoce, dalej p. Mentzel z Dublan za nalewki i Stanisław Górski za zasługi około rozwinięcia spółki owocarskiej w Nadwórnie; za zasługi około podniesienia sadownictwa Konarski z Medyki.

Medal srebrny wielki otrzymali: za owoce: nauczyciel Smalec z Tarnowa, nauczyciel Szarek z Dąbia pod Krakowem, Stefański z Kołomyi, radzca Błoński ze Lwowa, hr. Lanckoroński z Rozdołu, ks. Sapieha ze Lwowa, Ignacy Kupetz z Przemyśla; za szkółki drzewek owocowych: hr. Potocki z Łańcuta, br. Brunicki z Podhorzec, Antoni Klimowicz ze Lwowa i Mikołaj Woliński ze Lwowu; za zasługi około podniesienia sadownictwa: Robinson z Drohowyża, Ackerman ze Lwowa, Hungendorf z Krysowic, „Spółka owocarska" w Nadwórnie za zbiór nalewek i przetworów owocowych, hr. Stadnicki z Krysowic za owoce.

Medal srebrny mały otrzymali: Zakład Skarbka w Drohowyżu i Jan Klimowicz ze Lwowa (za winogrona), „Spółka owocarska w Nadwórnie" za zbiór owoców 6 odmian, dających w danej okolicy największy dochód, Skrzyński z Zurawna. Za szkółki: hr. Lanckoroński, dr. Jan Pawlikowski z Medyki. Za zasługi około podniesienia sadownictwa: nauczyciel Kowalski z Malechowa, Szychowski ze Lwowa, Jan Marcinków z Sołotwiny mizuńskiej za plany.

Nadto rozdano bardzo wielu wystawcom medale bronzowe i listy pochwalne.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Starym Samborze, Pilznie, Limanowej, Mościskach, Rawie, Husiatynie, Łańcucie, Tarnowie i Horodence na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 15 listopada.

Wielki pożar nawiedził gminę Sarańczuki pow. brzeżańskiego; spaliło się 40 zabudowań gospodarskich z całym tegorocznym zbiorem. Szkoda, obliczona na przeszło sto tysięcy koron, była ubezpieczona zaledwie w piątej części. Przyczyna pożaru niewyjaśniona.

Samobójstwo. W sobotę po południu powiesiła się w swem pomieszkaniu przy ul. Śniadeckich l. 3, na haku lampy sufitowej 24-letnia córka urzędnika Wydziału krajowego, Marya Pakierska. Powodem była nieszczęśliwa miłość.

Nowoczesna budowa. Wczoraj w Przemyślu przy ul. Trzeciego-Maja w parterze domu Laufera, podczas zgromadzenia robotników, zapadła się podłoga i kilkadziesiąt osób runęło do piwnicy, na nich zaś spadł wielki piec kaflowy. Kilkanaście osób odniosło rany. Przyczyną tego niebezpiecznego wypadku było wadliwe belkowanie podłogi i zbyt oszczędne budowanie sklepienia nad piwnicą.

Okradzenie poczty. Pocztę w Turce koło Chyrowa napadli w ubiegłym tygodniu w nocy niewyśledzeni dotąd złoczyńcy i rozbiwszy kasę, zabrali całą gotówkę w kwocie 5200 K.

Pani Marya Niedzielska, zaszczytnie znana nauczycielka języka włoskiego, wróciła już z wakacyi i rozpoczęła swe lekcye przy ul. Kopernika l. 22 parter.

W miejsce p. Jacka Malczewskiego na stanowisku profesora krakowskiej Akademii sztuk pięknych ma być zamianowany p. Józef Mehoffer.

Wyprzedaż kostyumów urządziła b. dyrekcya teatru skarbkowskiego; wśród przedmiotów, wystawionych na sprzedaż, są cenne fraki francuskie, bardzo stare zbroje i inne rzeczy, mogące czynić dobrą służbę w teatrach amatorskich, lub też godne zachowania w muzeach przemysłowych i rękodzielniczych, gdzie jako wzory haftu wielki pożytek przynosić mogą. Wyprzedaż potrwa do środy 10-go bm.; następnie zaś będzie znów otwartą — również w gmachu skarbowskim — od 1 grudnia.

Od Likurga do Lukullusa, a od Lukullusa do Loubeta. Dzienniki paryskie bajeczne rzeczy podają o ostatnim bankiecie merów francuskich, którym kosztem kraju wydano wspaniałą ucztę. Taki sam bankiet podczas wystawy 1889 r. był o wiele skromniejszym, nie mówiąc już o bankiecie burmistrzów w r. 1848, kiedy była uczta prawdziwie demokratyczną: kosztowała nie więcej, niż 500 tysięcy fr. Obiad składał się z zupy cebulowej, cielęciny na zimno, sałaty, sera i litra wina na osobę... Jakże czasy i obyczaje zmieniły się. Teraz było 18 dań i 9 gatunków wina. Oto opis tej uroczystości:

Choć biesiada miała rozpocząć się o 12-tej, już od 10 zrana ciągnęły ku bramom ogrodu Tuilleries długie szeregi zaproszonych. Bagatela! Rozmieszczenie przy stołach 22 tysięcy osób wymaga trochę czasu! Setki — nie! tysiące fotografów celują szkłami aparatów. Co chwila słychać suchą kanonadę naciskanych sprężyn. Zdjęcia będą interesujące; niektóre będą długo budziły wesołość. Nieskończony korowód miejskich i wiejskich dygnitarzy obfituje w obrazki, które proszą się o uwiecznienie na papierze. Oto kilku zacnych mężów dąży w otoczeniu rodzin, przybyłych wraz z nimi z dalekich zakątków prowincyi. Na prawem ramieniu p. mera opiera się majestatycznie otyła dama; lewej ręki czepia się troje lub czworo wystraszonych malców. Urzędnicy przy bramie oznajmiają grzecznie, lecz stanowczo, iż zaproszony jest tylko sam pan mer. Pani i dziatwa są zrozpaczone. Pan mer jednak musi spełnić swój obowiązek obywatelski przy stole biesiadniczym. Następuje tedy pożegnanie. Pani rzuca się w objęcia męża, dzieci ronią łzy. Rycerze, wybierający się na wyprawę krzyżową, nie byli czulej żegnani. A oto znowu przybywa inny dygnitarz z walizką w jednem ręku, z pudełkiem tekturowem od kapelusza w drugiem. Okazuje się, iż był przekonany, że pałac Tuilleries jeszcze istnieje i że jakiś tam mały pokoik znajdzie się i dla niego. Arabscy „cadi" i „agowie", udrapowani w burnusy czerwone, budzą radość tłumu i fotografów; po piętach im depcą Bretończycy w narodowych kostyumach, w małych kapelusikach o długich wstążkach. Jeden ogólny rys charakterystyczny: olbrzymia większość pp. merów cieszy się tuszą, rzadko spotykaną w Paryżu. Czerwone ich, pełne twarze i nader okrągłe brzuszki zdradzają dobrobyt i zdrowie.

Wejdźmy do ogrodu. Długie galerye, kryte płótnem nieprzemakalnem. Szereg stołów, olśniewających białością bielizny, błyszczących srebrem i kryształami. Długość tych stołów wynosi siedm kilometrów. Senatorowie, deputowani i prefekci lokują merów odnośnych departamentów przy jednych stołach. Trzeba przyznać, że wszystko robi się ze zdumiewającym porządkiem. By zorganizować podobny bankiet, należy mieć nieposlednie zdolności strategiczne!

Godzina dwunasta. Odzywają się dźwięki Marsylianki. Podnosi się wielki krzyk: „Vive Loubet!" Wśród ciężkiego tententu kirasyerów, powóz zatrzymuje się, p. prezydent przechodzi szybko między dwoma szeregami stłoczonej publiczności i znika w głębi specyalnie przeznaczonego dla niego namiotu. Za chwilę rozpoczyna się bankiet. Francya zasiadła do śniadania.

Pragnę obejść stoły, objąć okiem tę olbrzymią ucztę. Jest to niestety niemożliwe! Komisarze proszą uprzejmie, by nie wstawać z miejsca, gdyż inaczej porządek zostałby zakłócony. Możnaż się dziwić? Nie słyszę tedy mowy p. Loubeta; nie słyszy jej nikt, wstajemy wszyscy, gdy dano znać, że p. prezydent przemawia. Obok każdego nakrycia znajduje się ta mowa już wydrukowana. Choć nikt jej nie słyszy, co chwila zrywa się burza oklasków. Wogóle entuzyazm rośnie z każdą minutą. Śniadanie było dobre — bajecznie dobre, jeśli zważyć

cyfrę biosiadników — wina tęgie. W niektórych głowach już poczyna szumieć.

Gwar rozmów rośnie; po przez stoły krzyżują się wołania, okrzyki, wybuchy śmiechu.... Nie wiemy wcale, że opodal rozgrywa się mały dramat. Znany agitator algierski, p. Maks Regis, — mer miasta Algieru — chciał wypowiedzieć mowę na cześć.... p. Henryka Rocheforta. Współbiesiadnicy założyli protest tak gwałtowny, że butelki jęły latać w powietrzu; na kilku twarzach zjawiły się ciemne odciski otrzymanych policzków. Policya wypchnęła prędko pana Regisa precz.

Kawa wypita — czyni się rumor — bankiet skończony. P. Loubet z ministrami wymyka się do powozów. Ale podniecony winem entuzyazm nie pozwala mu urzeczywistnić w cichości tego zamiaru. Cały tłum rzuca się za nim. Do Elizejów! Do Elizejów! Odprowadzimy p. prezydenta! Lando musi jechać stępa, dwadzieścia dwa tysiące dygnitarzy prowincyonalnych przeprowadza je tryumfalnym orszakiem. Chyba jeszcze żaden prezydent rzeczypospolitej nie doznał równej owacyi. Prawda, iż żaden dotychczas nie pomyślał o urządzaniu podobnych bankietów!

Zmarli. W Olesku O. Wojciech Patla, zakonu OO. Kapucynów lat 83 wieku, a 53 kapłaństwa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Julianowie Baczyńscy z Posady Chyrowskiej 4 K., M. Żukiewiczowa z Rozalówki koło Sokala 4 K., Pogonowscy z Przeworska 4 K., Koczorowska z Czahar koło Maksymówki 3 K. (z prośbą o opiekę), Eugenia G. ze Lwowa (z prośbą o spełnienie najgorętszych życzeń) 2 K. 40 gr., N. N. z Krystynopola 1 K. (z prośbą o opiekę Matki Boskiej). Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.743 K. 11 groszy** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +15 R. Bar. 778. Podnosi się. Pogoda.

Właściwa proporcya.

— Co państwo pijacie do obiadu?

— Wodę z winem.

— A w jakiejże to proporcyi pijacie państwo wodę z winem?

— Ja pijam wino, a żona wodę...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Spazmy modne“, komedya w 3 aktach Wojciecha Bogusławskiego. Jutro we wtorek „Spazmy modne“. We środę po raz 5-ty „Janek“, opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca. We czwartek „Dożywocie“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca; rozpocznie po raz 5-ty „Baśń nocy Świętojańskiej“, prolog na otwarcie teatru przez Jana Kasprowicza. W piątek „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. W sobotę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W niedzielę po raz 6-ty „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta.

Z powodu licznych bardzo zgłoszeń osób z prowincyi, pragnących usłyszeć operę Żeleńskiego „Janek“, dyrekcya odłożyła „Halkę“ na sobotę, a we środę danym będzie po raz 5-ty „Janek“ z komedyą Fredry „Odludki i poeta“ i to samo powtórzonem będzie w niedzielę.

We czwartek w komedyi „Dożywocie“ główną rolę Łatki odegra p. Solski, a Twardoszem będzie weteran sceny skarbkowskiej p. Bronisław Dębicki.

60.000 koron wynosi główna wygrana loteryi na dochód inwalidów, która to wygrana po odtrąceniu 20% w gotówce zostanie wypłaconą. — Zwracamy uwagę szan. naszych czytelników, że ciągnienie odbędzie się 10 listopada.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W przedstawieniach inauguracyjnych obok fantastycznego poematu dramatycznego Kasprowicza wystawiono operę Żeleńskiego „Janek“ do słów Ludomiła Germana. Ogólne tło tej opery znane jest czytelnikom z relacyi o uwerturze, granej już poprzednio na koncercie: jest niem mianowicie przyroda tatrzańska i życie, a zwłaszcza przygody miłosne „zbójników“. Tło to kompozytor odtworzył muzycznie w dwojakim kierunku: ilustrując przyrodę, zwłaszcza w uwerturze, środkami, jakie się już u dawniejszych mistrzów w tej mierze wyrobiły, że przypomnimy uwertury Mendelssohna, a powtóre nastrajając obszerne części partycyi na owe charakterystyczne tonacye molowe, cechujące polskie motywa ludowe.

O całości opery przedewszystkiem zaznaczyć należy, że kompozytor w każdym takcie umiał utrzymać się na poziomie stylu szlachetnego i w każdym takcie być zajmującym. W traktowaniu dyalogu widać, że p. Żeleński przyswoił sobie tendencye nowoczesne: tworzenia, rzec można, pół-śpiewu, który nie krystalizuje się do zaokrąglonej melodyi, a mimo to jest pełen melodyjności, — ale stylu tego używa w miarę, a w innych miejscach nie waha się użyć dawnym sposobem kantyleny, n. p. pieśń Janka w akcie 1, lub ansambl w akcie 2, które zupełnie pisane są w duchu Moniuszkowskim, tylko że orkiestra o wiele bogaciej jest wyposażona. Wogóle największy zasób pracy kompozytorskiej włożył p. Żeleński w orkiestrę; nie wyszukiwał zbyt niezwykłej instrumentacyi, ale dźwięk jej umiał uczynić zawsze świeżym i miłym dla ucha. Ogółem odznacza się cała partycya pewną łagodnością; znaczy to, że będąc pewnym płynnej inwencyi, kompozytor nie silił się na jakieś nadzwyczajne efekta muzyczne, ale też z drugiej strony w porównaniu czy to z takim Verdim, czy znowu z takim mistrzem jak Wagner, mniej u Żeleńskiego przebija się ten ogień poetycznego natchnienia, którego owocem są niezapomniane melodye, rytmy i harmonie tych muzyków. Niektóre jednak ustępy „Janka“ wzbijają się do wyżyny nadzwyczajnej piękności, jak środkowa część uwertury, bardzo pięknie tematowo obrobiona, solo skrzypcowe w akcie pierwszym, kwartet w akcie drugim. Bardzo interesującem jest także w akcie 2 usiłowanie zilustrowania w orkiestrze zmiennych uczuć Janka, który pod wpływem słów Stacha i innych siedzi milczący i zadumany. Niektóre ustępy, jak śpiew Janka z aktu 1 i chór z 2 aktu niezawodnie staną się rychło popularnemi.

Naturalnie, że to pobieżne wyliczenie pięknych ustępów nie wyczerpuje bogatej treści muzycznej tej opery; wymaga ona gruntownego przestudyowania, ażeby módz wniknąć w każdy szczegół mistrzowskiej jej roboty i głębokiej wiedzy kompozytora, opartej na bogatym i potężnym talencie.

Wykonanie opery było godne tego wspaniałego przybytku, w jakim się odbywało. Orkiestra pod batutą młodego, wybijającego się ponad zwykły poziom dyrygenta p Czelańskiego, grała nienagannie pod względem jednolitości i pięknego frazowania, chóry brzmiały harmonijnie i naprawdę przyjemnie, wystawa była czarująca, a ruch scen zbiorowych znakomicie wyreżyserowany. Z solistów na pierwszy plan wysunął się p. Myszuga, głosem i zapałem swym porywający słuchaczy. Z reszty wykonawców głównych partyi znani są naszej publiczności panna Ruszkowska i pp. Szymański i Paszkowski, oraz panna Korolewicz, której głos od czasu, gdy występowała we Lwowie, rozwinął się, a gra sceniczna nabrała rozmaitości i życia. Panna Esten, która śpiewała partyę Marynki, naprzemian z p. Ruszkowską, posiada piękny głos sopranowy i bardzo korzystne warunki sceniczne. P. Urich dublował partyę Stacha z p. Szymańskim; głos jego, rozległy i silny, czy to wskutek niedyspozycyi, czy też nie dość umiejętnej emisyi, barwą swą raził trochę.

Publiczność przyjęła operę z zapałem i znać było jej radość z powodu, że muzyka polska została wzbogaconą tak pięknym utworem; liczne ustępy wywoływały za każdem przedstawieniem rzęsiste i długotrwałe oklaski, a arya Janka w 1 akcie każdym razem była bisowana.

Koncert pianisty i kompozytora Zygmunta Stojowskiego zgromadził wczoraj w sali „Sokoła“ liczny zastęp publiczności. Program składał się wyłącznie z utworów muzyków polskich a rozpoczął się i zakończył własnemi kompozycyami koncertanta. Pierwszym punktem programu była sonata na fortepian i skrzypce p. Stojowskiego, składająca się z 3 części: w pierwszej zajmuje motyw krótki a energiczny, w obrobieniu jednak zbyt wiele jest ozdób zewnętrznych i popisowych, a za mało wewnętrznego wzbogacenia i rozwinięcia tematu. Druga część, nazwana przez kompozytora intermezzo, a utrzymana w charakterze *scherza*, działa przedewszystkiem rytmiką nader żywą — druga jej połowa, w rodzaju *trio*, przypomina muzykę wieśniaczą. Trzecia część — temat powolny i smętny z waryacyami, wykazującemi dużo pomysłowości, najbardziej się podobała. Partyę skrzypcową odegrał z brawurą p. Wolfsthal.

Prócz tej sonaty z własnych kompozycyi zagrał p. Stojowski jeszcze pięć sielanek polskich. Są to utwory drobne na nutę ludową, przeważnie zawadyacką, brawurowe, nacechowane pewną jaskrawością. Niektóre z nich odegrał koncertant, zachęcony rzęsistymi oklaskami, po dwa razy.

Ponadto grał p. Stojowski kilka utworów Chopina (etiudy, mazurki, nokturn i scherzo), waryacye Paderewskiego, melodyę Moszkowskiego, humoreskę Żeleńskiego — a nadprogramowo, wskutek ciągłych oklasków kilkakrotnie zasiadając jeszcze do fortepianu — rapsodyę Liszta i kilka pomniejszych utworów. Gra jego odznacza się pięknem, śpiewnem uderzeniem i przejrzystością, z jaką utwór każdy występuje, oraz wysokim stopniem doskonałości technicznej, chociaż pod tym względem mniej olśniewał niż inni, pierwszorzędni pianiści.

* **Opis pamiątkowy teatru miejskiego** we Lwowie przez prof. Michała Lityńskiego. Broszurka zawiera szczegółowy opis budynku pod względem artystycznym i służy dla informacyi zwiedzających.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 października.

(Z.) W Peszcie umarł nagle właściciel wielkiej firmy bankierskiej, która w wypadkach giełdowych ostatnich miesięcy odgrywała bardzo wybitną rolę i której dalsze losy mogą wywrzeć decydujący wpływ na kurs całego szeregu austryackich papierów. Bankierem tym, który nagle zeszedł ze świata, jest baron Zygmunt Schossberger. Syn jego, znany sportsman br. Ferdynand Schossberger wdał się przed niespełna trzema miesiącami w szalone spekulacye giełdowe, które omal nie wywołały ogólnego krachu na giełdzie tutejszej, a których echo odczuć się dało także w Berlinie. W przystępie gorączki spekulacyjnej skupował br. Ferdynand Schossberger austryackie akcye kredytowe, Statsbahny i całą kollekcyę rozmaitych papierów górniczych, w nadziei, że kurs ich musi się podnieść i on w ciągu kilku tygodni zarobi kilkanaście milionów. Do dziś dnia nie wiadomo jeszcze całkiem na pewno, do jakich sum dochodziły te zobowiązania zuchwałego gracza, cyfry jednak, o których mówią w sferach giełdowych, mających zazwyczaj bardzo dobre informacye, są wręcz przerażające. Mówią np., że wartość kursowa samych tylko akcyi kredytowych, zakupionych przez br. Schossbergera na spekulacyę, a więc za złożeniem tylko cząstki ich ceny kupna jako pokrycia (Deckung), wynosiła przeszło 50 milionów koron. Znane są losy tej szalonej gry. Owe papiery, na których zwyżkę liczył br. Ferdynand Schossberger, nie podniosły się, lecz przeciwnie spadły. Po upływie pierwszych dwóch tygodni zapłacić musiał br. Schossberger tytułem różnicy kursowej 1½ miliona zł. — zebrał tę sumę i zapłacił ją gotówką, gdy nadszedł jednak następny termin regulowania rachunków, wypadało mu zapłacić skutkiem dalszego spadku kursów różnicę, wynoszącą przeszło dwa miliony i tej sumy nie mógł już zebrać br. Ferdynand Schossberger. Wtedy to nastał dla giełdy okres bardzo krytyczny, gdyż zanosiło się na to, że ta cała masa papierów wystawiona zostanie w drodze egzekucyjnej na sprzedaż, co oczywiście musiałoby wywołać spadek kursu wszystkich papierów, gdyż na poczekaniu nie znajdzie się kupiec na papiery przedstawiające wartość targową jakich 100 milionów koron. Katastrofę, grożącą wówczas giełdzie, zażegnał ojciec owego gracza, zmarły wczoraj br. Zygmunt Schossberger. Pierwszą rzeczą jego było wykluczyć syna ze spółki w peszteńskiej firmie bankierskiej „Schossberger i Syn“, następnie zaś zebrał on konsorcyum największych banków wiedeńskich i peszteńskich, które podjęło się przeprowadzenia powolnej, na trzy lata obliczonej likwidacyi zobowiązań giełdowych br. Ferdynanda Schossbergera, otrzymawszy poprzednio od starego Schossbergera hipotekę na całym jego majątku. Konsorcyum to objęło wszystkie papiery, zakupione w swoim czasie przez bar. Ferdynanda Schossbergera i stara się wysprzedawać je częściowo przy każdej nadarzającej się sposobności, a więc ilekroć tylko kurs papierów cokolwiek się podniesie. Nagła śmierć bar. Zygmunta Schossbergera dała powód do pogłosek, że teraz konsorcyum to rozwiąże się i cała masa papierów, pochodzących ze spekulacyi bar. Ferdynanda Schossbergera rzucona zostanie na targ. Z tego powodu nadchodziły wczoraj z Berlina tłumne zlecenia sprzedaży papierów austryackich, co wywołało bardzo dotkliwą zniżkę kursów. Dziś zaprzeczano wprawdzie solennie pogłosce, jakoby owo konsorcyum miało się rozwiązać, mimo to jednak zniżka trwała w dalszym ciągu.

Przybyli dziś do Wiednia ministrowie węgierscy pp. Szell, Hegedüss i Lukacs, by kontynuować rozpoczęte przed dwoma tygodniami wspólne konferencye z ministrami austryackimi. Przedmiot ich obrad trzymany jest w tajemnicy i dlatego to sfery giełdowe są niemi wielce zaintrygowane. Zdaniem jednych, obrady te dotyczą nawiązania rokowań z obcemi państwami co do odnowienia traktatów handlowych, inni zaś utrzymują, że mają na celu załatwienie kwestyi pokrycia kosztów utrzymania eskadry austro-węgierskiej na wodach chińskich. Wedle dzisiejszych jednak informacyj, pochodzących ze sfer mających styczność z rządem węgierskim, zupełnie nad czem innem radzą ministrowie obu połów monarchii, a mianowicie nad sprawą budowy całej sieci nowych kolei żelaznych w Bośnii i i Hercogowinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 651·25, węgierskie 661·00, Anglobanki 272·00, Uniony 540·00, Bankvereiny 481·00, Länderbanki 412·00, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·15, srebrna 96·85, austryacka złota 114·70, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 113·95, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·45, 20-franków. 19·27—, 20-markówka 23·65, ruble 2·55¼.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 b. m. został otworzony przystanek „Fürth-Prolling“ między stacyą Apponitz a przystankiem Gaissutz na wąskotorowej kolei Waidhofen nad Ybbsą-Kienberg-Gaming dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Od 1 bm. kursują pociągi nr. 2555 i 2556 kolei Czerniowce-Nowosielica trzy razy w tygodniu, a mianowicie: pociąg 2555 w poniedziałki, środy i niedziele:

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Praga 8 października. Były wiceprezydent klubu czeskiego dr. Pacak ogłosił obszerny artykuł, jako odpowiedź na mowy Di Paulego i Jaworskiego. Winę obecnych zamieszek parlamentarnych zwala on po części także na stronnictwa prawicy, której działalność ograniczała się do zredagowania pięknego adresu o zasadach autonomii i równouprawnienia. Ale w praktyce nic dla tych zasad prawica nie uczyniła. Członkowie stronnictwa katolicko-ludowego wstrzymali się od głosowania, w którem szło właśnie o równouprawnienie. Jak tedy może p. Jaworski twierdzić, że Czesi nie potrzebowali chwytać się obstrukcyi, gdyż z pomocą prawicy wszystkiego dopiąć mogli? Dr. Pacak wspomina, że podczas obrad delegacyi w Budapeszcie, gdy Czesi żądali zniesienia rozporządzeń tajnych Kindingera i Stibrala, prezydent ministrów wyraził się w ten sposób: „Tego postulatu czeskiego nawet Polacy i katolickie stronnicwo ludowe już nie popierają“. Gdyby sfery decydujące były wiedziały, że cała prawica wstawia się za słusznemi żądaniami Czechów, nie byłby nastąpił czyn z 17 października, lub też następstwa jego byłyby już usunięte.

Wiedeń 8 października. Konferencya komitetu wykonawczego socyalistów stwierdziła, że akcya wyborcza tego stronnictwa wszędzie już jest w pełnym toku, zwłaszcza w Galicyi, gdzie wybory odbędą się o miesiąc wcześniej, niż w innych krajach. Postanowiono we wszystkich okręgach, w których znajduje się dostateczna liczba wyborców socyalistycznych, postawić własnych kandydatów.

Wiedeń 8 października. Według *Vaterlandu* Ojciec św., przyjmując na audyencyi arcyksiężnę Alicyę toskańską, która bawi incognito w Rzymie, powiedział w rozmowie o stosunkach w Austryi i specyalnie o sprawie kreowania katolickiego uniwersytetu w Salcburgu: „Spodziewam się dożyć jeszcze powstania tej wszechnicy“.

Praga 8 października. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego uchwalił zawrzeć kompromis z czeską partyą agrarną dla wyborów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich. Czeska partya agrarna zobowiązała się, że członkowie, wybrani na podstawie jej programu, wstąpią do klubu młodoczeskiego, wolno im jednak będzie utworzyć w łonie tego klubu osobną grupę.

Wiedeń 8 października. Wiec inżynierów i architektów przyjął wnioski w sprawie rozszerzenia programu nauk w wyższych szkołach technicznych i oświadczył się za tem, aby przy istniejących akademiach umiejętności zwiększono liczbę członków ze świata technicznego. Przyjęto dalej rezolucyę, wzywającą rząd do budowy kanałów i dróg wodnych w większych niż dotychczas rozmiarach.

Petersburg 8 października. Dzienniki donoszą, że rosyjski minister oświaty uważa za konieczne wprowadzenie rosyjskiego języka wykładowego dla wszystkich przedmiotów nauki szkolnej, z wyjątkiem nauki religii w ormiańskich szkołach kościelnych, i że ono nastąpi w ciągu lat dwóch.

Belgrad 8 października. Na wczorajszym obiedzie galowym szach i król serbski pili nawzajem swoje zdrowie. — Para królewska stale teraz przebywa w Belgradzie.

Bukareszt 8 października. Król rumuński przyjął w zamku Pelesz misyę włoską, która mu notyfikowała wstąpienie na tron króla włoskiego. Na śniadaniu galowem król wzniósł toast na cześć króla włoskiego.

Budapeszt 8 października. Do węgierskiego biura korespondencyjnego donoszą z Wiednia, że wczoraj przedpołudniem toczyły się dalej wspólne konferencye ministeryalne w sprawie kolei bośniackich; w głównych punktach oba rządy doszły do zgody, zaś kwestye techniczne pozostawiono do załatwienia obu ministrom handlu i austryackiemu ministrowi kolejowemu.

Budapeszt 8 października. Szach przybył tu wczoraj po południu incognito z Belgradu, a odjedzie w piątek przez Rosyę do Persyi.

Londyn 8 października. Dotychczas wybrano 322 kandydatów rządowych, 90 liberalnych, 65 Irlandczyków.

Bruksela 8 października. Gdy król wraz z księciem Albertem i żoną jego odjeżdżał pod eskortą wojskową z gmachu giełdy do pałacu, usiłowało kilku socyalistów wtargnąć do szeregu powozów dworskich, ale policya przeszkodziła im w tem; aresztowano dwóch robotników, którzy wznosili okrzyki, żądające amnestyi, ale ich wnet wypuszczono. Uwięziono około 10 osób, stawiających opór policyi.

Bruksela 8 października. Ajencye Havasa i Reutera donoszą: Pogłoskom o rzekomym spisku socyalistycznym nie przypisują obecnie żadnego znaczenia. Z pośród uwięzionych tylko dwóch zatrzymano w areszcie.

Waszyngton 8 października. W sprawie obowiązku Turcyi wynagrodzenia strat, jakie ponieśli Amerykanie podczas rzezi Ormian, nie toczą się obecnie rokowania, ani też nie można ich się spodziewać w najbliższym czasie.

Londyn 8 października. Lord Roberts telegrafuje z Pretoryi: Dotychczas poddało się lub dostało się do niewoli przeszło 15000 Boerów. Jenerał Kelly-Kenny wdał się w potyczkę z oddziałem Boerów, przecenił jednak swe siły i musiał się cofnąć przed przemocą. Po stronie angielskiej jest 6 rannych. Boerów dużo poległo.

Madryt 8 października. 21 członków rady municypalnej w Madrycie zasuspendowano i oddano pod sąd, niewiadomo z jakiego powodu.

Rzym 8 października. Papież przyjął onegdaj na posłuchaniu arcybiskupa Stadlera.

Paryż 8 października. *Journal des Débats* przemawia za sojuszem Francyi z Włochami i usiłuje zbić wywody Crispiego, który niedawno w artykule dziennikarskim wyraził obawę, że sojusz z republikańską Francyą narażiłby na niebezpieczeństwo monarchizm we Włoszech. Wspomniany dziennik powiada, że raczej trójprzymierze zaszkodzi wolności we Włoszech, gdyż Niemcy i Austrya są państwami nawpół absolutystycznemi.

Heiderberg 8 października. Wczoraj wieczorem na stacyi Karlsthor zderzyły się dwa pociągi osobowe, z których jeden był przepełniony pasażerami. Pięć osób zginęło a około 80 jest rannych.

Glasgow 8 października. Zdarzył się tu nowy wypadek śmierci na dżumę.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 8 października. Wedle *Russkiego Inwalida*, Rosyanie w ciągu lipca i sierpnia zdobyli na Chińczykach 144 armat, 1200 pudów prochu i 26 chorągwi, a oprócz tego zabrali bokserom wiele strzelb, patronów i chorągwi.

Frankfurt n. M. 8 października. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Szangaju: Obiega pogłoska, że chińskie towarzystwo telegrafów pragnie powierzyć cudzoziemcom swe interesa, gdyż obawia się, że majątek jego mógłby być skonfiskowany na zapłacenie mocarstwom odszkodowania.

U specyalnego zastępcy jeneralnego gubernatora Linkunga, który jest jeneralnym intendantem południowych portów chińskich, wykryto ślady tajnego sprzysiężenia.

Waszyngton 8 października. Odpowiedź Stanów Zjednoczonych na notę Delcassé'go w ogólnych zarysach już ustalono i zawiadomiono o niej ciało dyplomatyczne. Zdaje się, że Stany Zjednoczone zarówno nie zgodzą się na zakaz dowożenia broni do Chin, jak na pozostawienie stałej straży poselskiej w Pekinie, oraz na trwałe obsadzenie linii, łączącej Pekin z morzem, rząd waszyngtoński mniema, że dwie ostatnie pozycye mogłyby pociągnąć za sobą zajęcie terytoryów chińskich. Sądzą, że rząd, nawet gdyby był skłonny przystać na te dwie propozycye, pragnąłby pozostawić decyzyę w tej sprawie kongresowi.

Waszyngton 8 października. Urzędowo donoszą, że połowa wojsk japońskich wraca do Japonii. Podobno w kilku pociągach, którymi wyjeżdżały wojska japońskie z Pekinu, znajdowały się znaczne kwoty pieniężne; Japończycy utrzymują, że zabrali tylko amunicyę.

Wojsko angielskie zaaresztowało kilku Chińczyków, którzy sprzedawali bokserom amunicyę.

Frankfurt n. M. 8 października. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Jorku: Poseł japoński w Nowym Jorku otrzymał depeszę z zawiadomieniem, iż cesarz chiński wydał edykt, polecający gubernatorowi prowincyi Szansi wybudować nowy pałac w Singanfu, dokąd udadzą się cesarz i cesarzowa.

Londyn 8 października. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Uważają tu za rzecz możliwą, że Chińczycy wykonają atak na Szangaj; 8.000 wojsk chińskich podobno ciągnie na południe, gdzie ma się połączyć ze zgromadzonemi tam wojskami innemi. Oddziały wojsk zagranicznych w Szangaju są w pogotowiu, aby ewentualny atak odeprzeć.

Do tego samego pisma donoszą z Szangaju, że jenerał Gaselee powrócił z Pekinu i wydał wszystkim wojskom angielskim rozkaz przygotowania się do przezimowania. Główna część rosyjskich wojsk już wyruszyła z Pekinu, także część żołnierzy francuskich opuszcza Pekin. Japończycy, jak się zdaje, zamierzają zimę przepędzić w Pekinie.

Tientsin 8 października. Li-hung-czang wyjechał do Pekinu.

Tientsin 8 października. Cudzoziemcy zamieszkali w Pao-ting-fu nie chcą opuścić miasta, obawiając się zdrady ze strony chińskiej eskorty. Oddział Niemców, liczący 500 ludzi z dwoma działami, wyruszył na zwiady w okolicę i dotarł do Tsing-hai (na południowy-zachód od Tientsinu); w drodze natrafił na wielu bokserów. Dwaj Niemcy są ranni. Ekspedycya do Pao-ting-fu uda się prawdopodobnie drogą na Tsing-hai; na razie odroczono ją; wyruszy ona prawdopodobnie w poniedziałek lub wtorek. Ze źródeł chińskich donoszą, że mieszkańcy i żołnierze uciekają z Pao-ting-fu, a liczne bandy bokserów zajmują to miasto i obsadzają drogi doń wiodące. Sądzą, że za pojawieniem się ekspedycyi bokserzy uciekną.

Londyn 8 października. *Times* donosi, że chińska cesarzowa-wdowa chciała w Taienfu powołać nowy rząd, któryby miał tylko pozory władzy, zamiar ten jednak spełzł na niczem, gdyż wszyscy mandaryni, który otrzymali nakaz udania się do Taienfu, odmówili pod rozmaitemi protekstami.

Londyn 8 października. *Standard* donosi z Szangaju 5 bm., że nowo zamianowani urzędnicy chińscy, którzy zajęli miejsce zdegradowanych, również należą do wyznawców kierunku nieprzyjaznego cudzoziemcom, i że Chińczycy bardzo gorliwie fabrykują broń i amunicyę.

Londyn 8 października. *Times* donosi z Szangaju 5 b. m., że ks. Husitapu, kuzyn cesarzowej, usunięty przez cesarza w r. 1898, obecnie powołany został w miejsce ks. Tuana do Czungliamenu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 8 października. S. Korowiecki i B. Gelowski z Podola ros. J. Madeyski z Parchacza. K. Horodyski z Żabiniec. E. Turowski z Tarnawy. L. Frankl z Tarnopola. J. Zucker z Stryja. Dr. J. Steuermann z Sambora. A. Urbański z Podola ros. T. Bamberger z Stanisławowa. F. Zieleniewski z Królestwa. P. Kopestyński z Krzemienia. W. Topolnicki z Budapesztu. Z. Kaliński z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 października. Hr. M. Tarnowska z Śniatynki. Hr. Z. Zamoyski, S. Schwarz i dr. Glikson z Krakowa. Hr. J. Stadnicki z Bogumiłowic. Hr. J. Starzyńska z Rosyi. Br. J. Jorkasch Koch z Brzeżan. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Bączkowski z Dobrowody. W. Długosz z Borysławia. J. Trojan z Komarna. S. Koczyński z Tryestu. S. Trzaskowski z Brzeska. M. Chorośnicka z Chorośnicy. W. Koczorowski z Czerniowiec. J. Słotwiński z Kijowa. W. Ochocki z Królestwa. Ks. J. Dębowski z Stanisławowa. W. Paliński z Warszawy. Br. Brückman z Monasterzec.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 października. J. Drobkiewicz z Brzeżan. Por. J. Kraft i T. Waydowski z Tarnopola. J. Betti z Pragi. F. Diechl z Drohobycza. F. Hafferl i F. Kridl z Wiednia. W. hr. Russocki z Stryja. A. Rajviche z Promonto. E. Wolski z Hawłowic. J. Wąsowicz z Warszawy. J. hr. Wodzicki z Krakowa. J. Rogalscy z Rozalina. A. Borgboński z Jaworowa.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 8 października. P. Niemczewscy z Brodów. Fr. Orzelski z Rohatyna. K. Freud z Wiednia. A. Sworakowscy z Kocmania (Bukowina). W. Aleksandrowicz z Borek Wielkich. P. Wiśniewski z Suczawy. Ks. Maciulski z Jarzymowa. Dr. Majeranowski z Stanisławowa. J. Leszczyńscy z Baku. H. Słotwińska z Zakopanego. S. Seidler z Paryża. Dr. Grauer i A. Fangor z Stanisławowa. W. Greis z Pilzna. P. Czewiński z Denisk. Dr. Niemczewski ze Lwowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 634.00 do 644.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 8 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·80.

Berlin 8 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 50½.

Paryż 8 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·15. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

Wiedeń 8 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·81—7·82, na wiosnę 8·25—8·26; żyto na jesień 7·73—7·74, na wiosnę 7·93—7·94; kukurudza na wrzesień-październik 6·75—6·80, na maj-czerwiec 5·39—5·40; owies na jesień 5·71—5·72, na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·51—7·52, na kwiecień 7·98—7·99; żyto na październik 7·23—7·24, na kwiecień 7·46—7·47; owies na październik 5·32—5·35, na kwiecień 5·54—5·56; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·07—5·08. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

47)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Pod oknem na sofie, wśród stosu jedwabnych poduszek, spoczywała Walerya w rannem ubraniu z bladoniebieskiego kaszmiru. Wsparta na obnażonej do łokcia alabastrowej ręce, drugą tuliła do piersi dziecię swoje. Promienie słońca padały na jej lśniące, krucze włosy i oświetlały jasnym blaskiem jej klasyczną twarz, z wyrazem niewypowiedzianego rozrzewnienia pochyloną nad dzieckiem. Naraz brwi jej ściągnęły się, usta zadrgały boleśnie i szepnęła:

— Biedactwo ty moje, imię twojej matki jest zniesławione, okryte hańbą w oczach całego świata, z wyjątkiem twego ojca. Ach, gdyby on mi nie był ufał, gdyby mnie nie był pokochał, jabym umarła.

— Cicho, cicho, mój skarbie najdroższy! — zawołał sir Filip i usiadł przy niej, a na jego widok twarz jej rozjaśniła się niezwłocznie.

Oparła głowę na jego ramieniu i wzniósłszy ku niemu swe cudne oczy, zapytała:

— Filipie, czy ty jesteś pewien, zupełnie pewien, że twoja druga miłość jest równie głęboka i silna jak pierwsza... że nie ma różnicy między niemi?

Vivian popatrzał na nią i na dziecko i po chwili odparł łagodnie:

— O, różnica jest bardzo znaczna. Gdy Bianka, pozostawiwszy list tylko, uciekła z Ryszardem Gueldre, uwierzyłem w to odrazu. Jakiś głos wewnętrzny mówił mi, że to jest prawdą. Ale gdy owej ciemnej nocy powróciłem do domu i nie zastałem ciebie, gdy wszystkie pozory świadczyły za tem, że i ty uciekłaś dobrowolnie, nie wierzyłem temu ani przez jedną chwilę. Byłem tak mocno przekonany, że to nie może być prawdą, jak mocno wierzę w sprawiedliwość Stwórcy. Któraż miłość więc jest głębszą i silnejszą? Waleryo, twój bratek mam dotąd.

Lekki rumieniec pokrył blade lica Waleryi i rzekła z uśmiechem:

— Niegdyś roześmiałam się z gorzką ironią na przypuszczenie Ewerarda Harley, że mąż mój jest moim kochankiem, a jednak już wówczas, Filipie, oddałam ci serce moje i tęskniłam za twoją miłością.... Co mówię, przedtem jeszcze.... prawie tego samego dnia, kiedy mnie przywiozłeś tutaj i dlatego szepnęłam ci wówczas: „Lepiej być twoją żoną niż jego“.

— I temi słowy — rzekł Vivian, pochylając się ku niej czule — zakradłaś się do mego serca.

Spoczywając na ramieniu męża, tuląc syna do łona, młoda kobieta zapomniała o ciężkiej trosce, co zatruwała jej życie, o hańbie, jaką mściwa ręka okryła ją w oczach świata.

— Ciekawam, gdzie Rózia. — zapytała nagle po długiem milczeniu.

— Któż to może wiedzieć — odparł Filip ze znaczącym uśmiechem wzruszając ramionami— chyba Alfred. Widziałem go, jak rozmawiał z nią przez okno sali koncertowej.

Sir Filip się nie omylił. Alfred wiedział, gdzie była Rózia.

Przed godziną podszedł on do otwartego okna, a widząc, że Rózia szuka jakichś nut w pokoju, zawołał ze śmiechem, podając jej bukiet z przepysznych kwiatów cieplarnianych:

— Panno Rózio, czy pani chce te kwiaty?

Róża drgnęła na dźwięk jego głosu i podniosła oczy zmieszana. Ostatniemi czasy unikała jakoś pozostawania z nim sam na sam. Gdzież był teraz sir Filip?

— Czy je chcę?... Ach, do pokoju Waleryi. Dziękuję panu... Zaniosę je na górę — i wyciągnęła rękę.

Ale Alfred wskoczył przez okno do pokoju i potrząsając głową, rzekł, niewypuściwszy z rąk bukietu:

— O nie, nic z tego nie będzie. Gdybym chciał dać kwiaty Waleryi, zaniósłbym je sam lub posłałbym przez Filipa. Ale ponieważ on sam poszedł przed chwilą do niej na górę, nie potrzebuje ona teraz ani nas, ani kwiatów. Zatem, zechciej pani przyjąć tę wiązankę do swego własnego buduaru.

— Ciekawam, co też powie ogrodnik na takie rabowanie kwiatów — rzekła Rózia biorąc bukiet i rumieniąc się z lekka.

— Że zapomniałem o siódmem przykazaniu! A propos, jakiemże imieniem ochrzczony zostanie nowy członek społeczeństwa, który raczył przyjść na świat w tej prastarej siedzibie swoich przodków?

— Imieniem ojca sir Filipa i jego samego. Będzie się tedy nazywał Hugo Filip — odparła Rózia pozbywszy się już chwilowego zmieszania.

— Zdaje mi się, że będzie więcej imion niż dziecka — zauważył Alfred poważnie. — Dalibóg ten mały berbeć już ma charakterystyczne rysy familijne. Obserwowałem jego drobniutką twarzyczkę dzisiaj rano, gdy leżał spiący na ręku Waleryi.

— Jesteś pan dziś w filozoficznem usposobieniu, panie Tempest.

— Nie myli się pani... Nie brak mu ani wybitnego czoła, ani ostro zarysowanych ust. O, ten malec, to prawdziwy Vivian — dumny jak szatan. Co prawda pod tym względem wrodził się także w moją piękną kuzynkę. Nie przypuszczam, żeby istniał na świecie inny mężczyzna, któryby mógł nią tak pokierować, jak Filip.

— O, nie zdaje mi się. Ona ma taki niezależny charakter, tyle siły woli...

— I dumy — wtrącił Alfred.

— Że mogła się tylko ugiąć przed takim wyższym i w dodatku o tyle od niej starszym człowiekiem, jak sir Filip Vivian. Było to też dla niej konieczne. Ach, ta duma, ta duma o mało nie zburzyła na zawsze szczęścia tych dwojga ludzi!

— Właściwie, panno Różo, to przecież ja ściągnąłem na nią całą tę niedolę — rzekł Alfred z żalem. — Płochy, bezmyślny, dałem podstawę do niecnego spisku tej nikczemnej kobiety. Pani wiesz dobrze, żem ja najbardziej winien.

— Wiem o tem — rzekła Rózia spuszczając oczy — robiłeś pan źle, a zło musi zawsze przynieść niedobre owoce.

— Zdaje mi się, że gdyby Walerya była od początku szczęśliwa w małżeństwie, nigdy nie posunąłbym się tak daleko. Było to może złośliwe pragnienie dowiedzenia Filipowi, że ja przynajmniej umiałem ocenić klejnot, na który on wcale nie zwracał uwagi, chęć obudzenia w nim zazdrości.

— Której w jego sercu nie ma cienia nawet.

— Bogu dzięki, to minęło już na zawsze, ale zło pozostawiło swój jad. Ja zasługuję na to, żeby mężczyźni i kobiety odwracali się odemnie jak od człowieka bez honoru, ale Walerya! Jak ona może mi przebaczyć całe to nieszczęście? Jakże ja je sam sobie wybaczę?

— Robisz sobie pan doprawdy zbyt gorzkie wyrzuty — rzekła Rózia skwapliwie. — Staliście się oboje ofiarami najnikczemniejszego spisku.

— O, panno Różo!... Róziu!... Pani przecież chociaż przez chwilę musiałaś przypuszczać, że... że my...

— Przypuszczać, że Walerya jest winną a pan bez honoru? — zawołała Rózia z zapałem. — Nigdy! Jedno było równie niemożliwe jak drugie. Pan nie jesteś zdolnym do takiej podłości!

— Dzięki ci za te słowa Róziu... Pogarda całego świata jest mi obojętną, jeżeli tylko ty mi ufasz.

Alfred nie miał zamiaru, zdradzić swojej tajemnicy, dopóki ta haniebna potwarz okrywała jego nazwisko, ale imię jej wysunęło mu się mimowoli i nie bacząc już na nic, mówił dalej:

— O, Róziu! Moja najdroższa, szlachetna Róziu, jam ciebie nie wart, wiem o tem, ale nie mogłem się oprzeć miłości dla ciebie!

Kwiaty upadły nagle na dywan, a drobne ręce zasłoniły zarumienioną twarz, na którą potoczyły się z błękitnych ocząt dwie wielkie łzy.

— Tu, skarbie jedyny — zawołał Alfred, chwytając w objęcia nie opierającą mu się Rózię — spocznij tu na tem sercu, które musi pozyskać twoje, gdy ciężka chmura zostanie usunięta.

— O, Fredziu, mnie się zdaje, że ja cię już oddawna kochałam, tylko sama nie wiedziałam o tem.

Wysunęła się z jego ramion i zaczęła zbierać kwiaty, gdy nagle cień przesunął się przed oknem i doktor Harley stanął na progu. Spojrzał bystro na Alfreda, na twarz córki i na rozsypane kwiaty.

— Na honor! — zawołał uśmiechając się żartobliwie — to w ten sposób obchodzicie się z kosztownemi kwiatami lady Vivian!

— Ja ich nie zrywałam ojczulku... to Fredzio.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza